[illegible]

Cena egz 20 gr.

# GŁOS NARODU

Nr. 259. — ROK XLII. NIEDZIELA 22 WRZESNIA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 401.099.

| Przedpłata wynosi: | W Krakowie z odnoszeniem | W Krakowie bez odnoszenia | Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową | Zagranicą |
|---|---|---|---|---|
| Miesięcznie . . . . . . . | 5· zł. | 4·50 zł. | 5.— zł. | 8· — zł. |

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianą adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.


# Sprawiedliwe załatwienie „sprawy abisyńskiej".

Wkraczamy — zdaje się — już w ostatnie stadjum sprawy abisyńskiej. „Komitet Pięciu" (do którego m. in. należy reprezentant Polski p. min. Beck) opracował — znany już w ogólnym zarysie naszym Czytelnikom — projekt kompromisu. „Liga N." zrobiła „swoje". Teraz czeka się tylko na to, co powiedzą strony wiodące spór: Włochy i Abisynja. Tj. raczej — na to, co powiedzą Włochy. A jeszcze ściślej: **co powie Mussolini?** Tak bowiem ta sprawa wygląda. Jeden człowiek trzyma obecnie w swem ręku „klucz" sytuacji. Jeden człowiek stanowić ma o wojnie i pokoju. Nie jest to, naszem zdaniem, zjawisko zachwycające. Ale cóż robić! Żyjemy w okresie „wielkich indywidualności". Historję dziś tworzą — jednostki. Narody schodzą na poziom narzędzi. Wola jednostki zastępuje wolę zbiorową. Taki jest stan rzeczy. Europa, świat cały — czeka na odpowiedź Mussoliniego.

**DWA PYTANIA.** — Odpowiedź ta, będzie ciekawa z wielu względów.

Naprzód ze względu na to, że nam wyjaśni najważniejszą w tej chwili sprawę: czy dojdzie do wojny, ew. w jakich rozmiarach? Następnie także ze względu na to, że się dowiemy, jakie ustępstwa Abisynji na rzecz Włochów uważa Liga Narodów za **zgodne z wymaganiami sprawiedliwości międzynarodowej?**

Odpowiedź na pierwsze pytanie winna być zawarta w piśmie Mussoliniego. Odpowiedź na drugie pytanie dać będzie można dopiero po dokładnem zaznajomieniu się z projektem „komitetu pięciu". Ponieważ zaś na razie znane są tylko ogólne momenty tego projektu, przeto ten ważny problem — moralność w sprawie abisyńskiej — może być rozważany tylko na płaszczyźnie ogólnych zasad.

Jest wielu ludzi w świecie, których zajmuje ten problem. Wielu stawia sobie pytanie: — po czyjej stroonie słuszność? Co sądzić o moralnej stronie tego komfliktu? Czy mają Włosi moralne podstawy do żądania ustępstw od Abisynji? Czy — z drugiej strony — Abisynja nie ma moralnego obowiązku zrezygnowania ze swych praw na rzecz Włoch?

Oto są pytania, które sobie stawia wielu ludzi. „Romantycy", „mesjaniści"? Nie! Ale ludzie, którzy tęsknią za poddaniem ludzkich spraw prawom Boskim, lub choćby prawom jakiejś ogólno-ludzkiej moralności.

**WŁAŚCIWA KWESTJA.** — Chcąc odpowiedzieć na postawione wyżej pytania, musimy sobie uświadomić, że mamy do czynienia z wypadkiem i konfliktem szczególnie trudnym. Choodzi o konflikt między dwoma narodami, stojącymi na nierównych poziomach kultury. Spór byłby łatwiejszy do teoretycznego załatwienia, gdyby się toczył między dwoma narodami kulturalnemi. Tak jednak nie jest w naszym wypadku. Włochy w swoim memorjale oskarżają Abisynję o tolerowanie niewolnictwa i nawet handlu niewolnikami. Z tego względu ubierają swoje pretensje w argumenty cywilizacyjne. Ten wzgląd utrudnia rozważania nad moralnością w sprawie abisyńskiej. Istotnie, nie można być członkiem Ligi Narodów i równocześnie tolerować instytucyj naruszających podstawowe prawa cywilizacjii.

Ale ten moment jest drugorzędnym w naszej dyskusji. Wpierw bowiem trzeba odpowiedzieć na pytanie: czy wogóle jest do pomyślenia, by jeden naród miał prawo zabierać drugiemu jego ziemię, — choćby w imię najszczytniejszych dóbr?

Tak należy formułować pytanie. Wszystkie inne kwestje można rozstrzygnąć dopiero po rozstrzygnięciu tej pierwszej.

**CYWILIZACYJNE BRAKI ABISYNJI.** Katolickie zasady moralności międzynarodowej (w sformułowaniu np. O. de la Briere) każą dać przeczącą na to pytanie odpowiedź, o ile naród zagrożony zaborem ma świadomość swej odrębności narodowej i ma warunki potrzebne do utrzymania własnego państwa.

Abisynja ma niewątpliwe po swej stronie pierwszy warunek. Nie ulega wątpliwości, że jej świadomość narodowa jest silna, głęboka i przez historję stwierdzona. — A drugi?

Wysuwa się niewolnictwo na niekorzyść Abisynji. I jeszcze inne objawy zacofania tego kraju jako dowody, że Abisynja nie dorosła do poziomu wymaganego od państwa nowoczesnego. Ci, którzy tak sprawę stawiają, winni być jednak sprawiedliwymi do końca. Zaznaczone braki w działalności państwa abisyńskiego wymagają naprawy. Ale nie przez zabór państwa przez drugie państwo. Naprawienie jednej niesprawiedliwości przez drugą nie jest przywracaniem moralności, ale jej niszczeniem.

Jeśli powyższe braki w działalności państwa abisyńskiego zostały istotnie stwierdzone i udowodnione, to Liga Narodów ma dość sposobów na to, by je usunąć we własnym zakresie. Zbiorowy protektorat Ligi Narodów nad Aisynją mógłby być uznany — z braku innych — za środek odpowiedni.

**MORALNOŚĆ W ZASTOSOWANIU.** — Pozostaje sprawa włoskich pretensyj!

Odrzućmy na bok wszelkie deklamacje o ich „cywilizatorskich" pragnieniach i zamiarach. Chodzi o ziemię i jej skarby. Włochy duszą się na swym półwyspie, potrzebują „przestrzeni".

Katolicka moralność, która jednostce przyznaje prawo do zabezpieczenia sobie życia, przyznaje to prawo także narodowi-państwu. Lecz, nie z krzywdą drugiego narodu. Jeśli Włosi „duszą się" na swym półwyspie, to istotnie sprawiedliwość międzynarodowa wymaga, by ich uchronić od „zaduszenia się". Trzeba więc szukać takiego sposobu udostępnienia im nowych „przestrzeni", by mogli znaleźć potrzebne środki do życia, jednak bez krzywdy dla sąsiadów... Świat jest wielki. Ziemi jest dość. „Przestrzeni" do zamieszkania poddostatkiem.

Jeśli więc sprawa abisyńska ma być sprawiedliwie załatwiona, to — naszem zdaniem — tylko pod następującemi warunkami:

1) Abisynja nie może zejść do rzędu kolonji włoskiej;

2) Jej zacofanie cywilizacyjne usunąć winna Liga Narodów;

3) Konieczny jest nowy podział kolonij, któryby umożliwił wszystkim narodom „duszącym się" od nadmiaru ludności (także Włochom) zdobycie nowych „przestrzeni".

Ciekawi jesteśmy, jak w stosunku do tych zasad wygląda projekt „komitetu 5"?

W. Z.



# Włochy odrzuciły propozycje Komitetu Pięciu.

## Widmo nowej wojny światowej.

**Paryż,** 21 września. (PAT) **Agencja Havasa** donosi z Rzymu, że **włoska rada ministrów odrzuciła propozycje Komitetu Pięciu.**

* * *

**Rzym** 21. 9. (PAT). Ogłoszono tu następujący komunikat: Rada ministrów zebrała się dziś rano o godz. 11-tej pod przewodnictwem szefa rządu. Szef rządu złożył obszerne godzinne sprawozdanie **na temat sytuacji politycznej i wojskowej, wytworzonej w ciągu ostatnich dni.** Mussolini odczytał i zilustrował raport, zakomunikowany przez prof. Madariagę, przewodniczącego Komitetu Pięciu, szefowi delegacji włoskiej w Genewie.

Decyzja, powzięta przez radę ministrów, jest następująca:

Rada ministrów **przyjęła do wiadomości propozycje, zawarte w raporcie Komitetu Pięciu. Rada ministrów zbadała je uważnie.** Rada ministrów, doceniając wysiłek, dokonany przez Komitet Pięciu, **zmuszona została jednak uznać**

ŻE PROPOZYCJE TE SĄ NIE DO PRZYJĘCIA,

**jako że nie dają one najmniejszej podstawy, wystarczającej dla definitywnych wniosków, któreby ostatecznie i istotnie brały w rachubę prawa i interesy życiowe Włoch.**

Rada ministrów zakończyła swoje posiedzenie o godz. 13-tej.

Aby śledzić dalej rozwój sytuacji politycznej oraz załatwić porządek dzienny o charakterze administracyjnym, Rada ministrów **zbierze się** ponownie we wtorek dnia 24 bm.

# Londyn ma nadzieję uniknięcia wojny.

**Londyn,** 21. 9. (PAT). Reuter donosi z Rzymu, że pierwsze wrażenie komunikatu Rady Ministrów jest takie, iż **nie zamyka on ostatecznie wrót dla załatwienia problemu włosko-abisyńskiego i że możliwość załatwienia sporu w drodze bezpośrednich rokowań nie jest wyłączona.** Dotychczas nie ukazał się żaden komentarz oficjalny.

——:000:——

**Paryż,** 21. 9. (PAT). Agencja Havasa w depeszy z Rzymu donosi, że odrzucenie propozycyj Komitetu Pięciu **wywołało duże wrażenie.** W dniu wczorajszym Mussolini odbył rozmowę z ambasadorem francuskim a Suvich z ambasadorami Anglji i Japonji. Tak więc Rada Ministrów z pełną świadomością pragnęła **pozostawić dość szeroki margines nowym wysiłkom dyplomatycznym,** gdyż uzasadniając odmowę wskazuje bezpośrednie warunki, w jakich nowe usiłowania mogłyby doprowadzić do pomyślnych wyników.

### Komitet 5-ciu obraduje.

**Genewa,** 21. 9. (PAT). Posiedzenie Komitetu Pięciu **zwołane zostało na godzinę 18-tą.** Fakt, **że** Komitet zbiera się dziś, nie czekając na powrót Lavala, komentowany jest tem, że **posiedzenie to będzie miało jedynie czysto formalne** zadanie skonstatowania, że koncyljacja, podjęta przez Komitet Pięciu, **nie powiodła się** i że wobec tego należy sporządzić raport, przedstawiający Radzie Ligi Narodów wyniki akcji Komitetu Pięciu.

# Jakie stanowisko zajmie Rada Ligi Nar.?

**Genewa,** 21. 9. (PAT). Oficjalny komunikat rzymski, odrzucający propozycje Komitetu Pięciu nadszedł do Genewy o godz. 14.30.

Z kół delegacji włoskiej w Genewie wyjaśniają, że **żadne kontrpropozycje rządu włoskiego nie zostaną wysunięte, gdyż żądania włoskie są znane i jest rzeczą Komitetu Pięciu przedstawić propozycje, bardziej uwzględniające żądania Włoch.**

Jeżeli chodzi o stanowisko mocarstw, reprezentowanych w Komitecie Pięciu, to nie istnieje żadna nadzieja,

**aby propozycje mogły ulec jakiejkolwiek zmianie na korzyść Włoch.**

Przeciwnie w kołach oficjalnych panuje przekonanie, że jeśli Komitet Pięciu przekaże sprawę Radzie Ligi Narodów, to Rada raczej odniesie się krytycznie do propozycyj Komitetu Pięciu, **jako idących zbyt daleko.** Dalsze widoki **upoważniają przeto raczej do całkowitego pesymizmu,** jeśli chodzi o możliwość załatwienia konfliktu. Madariaga zwoła jak najprędzej Komitet Pięciu, który zebrać się może jeszcze dziś popołudniu lub jutro. Należy przewidywać, że **Komitet Pięciu zredaguje raport dla Rady Ligi Narodów i przekaże z powrotem swój mandat Radzie Ligi.** Prawdopodobnie w poniedziałek zwołana zostanie Rada Ligi celem dalszego wyjaśnienia procedury.

———ooo———

# Abisynja bada propozycje Genewy.

**Addis Abeba,** 21. 9. (PAT). Rząd abisyński zwrócił się telegraficzne do swego delegata w Genewie o **przesłanie wszystkich szczegółów propozycyj Komitetu Pięciu.** Wydaje się mało prawdopodobnem, aby odpowiedź Abisynji mogła nadejść do Genewy **przed wieczorem dnia jutrzejszego.**

**Londyn,** 21. 9. (PAT). Korespondent „Daily Telegraphu" w Addis Abebie donosi, iż cesarz Abisynji przyjmie propozycje Komitetu Pięciu pod warunkiem, **że żadne państwo nie będzie posiadało specjalnych przywilejów gospodarczych, politycznych i finansowych.** Negus oświadczył przedstawicielowi dziennika angielskiego, **że bez rekompensaty nie może poczynić rządowi włoskiemu żadnych koncesyj gospodarczych czy terytorjalnych.**

**Genewa** 21. 9. (PAT). Delegat abisyński oświadczył przedstawicielowi Reutera, **iż nieprawdą jest, jakoby otrzymał odpowiedź rządu abisyńskiego na propozycje Komitetu Pięciu.**

# Kiedy nadejdzie odpowiedź?

**Genewa,** 21 września (PAT). Delegat abisyński Tekle Hawariata oświadczył, iż odpowiedź rządu abisyńskiego na propozycje Komitetu 5-u nadejdzie prawdopodobnie nie wcześniej **niż z początkiem przyszłego tygodnia,** ponieważ cesarz pragnie otrzymać uzupełniające wyjaśnienia **m. in. w sprawie** veta cesarza co do wpływu dominującego trzeciego mocarstwa w organach kontroli, przewidzianych w raporcie Komitetu **5-ciu.** W tym też celu Hawariata **konferował wczoraj** wieczorem z min. Edenem i generalnym sekretarzem francuskiego **ministerstwa spr.** zagranicznych Legerem.

# O czem piszą inni?..

## „Ptaki niebieskie“ w przemyśle.

Jest rzeczą znaną, że przemysł kapitalistyczny „pracuje“ przy pomocy „strohmannów“, których zadaniem jest „reprezentować“ duże przedsiębiorstwa wobec władz i t. d. i za to są suto opłacani. Jak to w praktyce wygląda, mówi nam — nie podejrzany chyba o antykapitalistyczne nastawienie — „Czas“, zamieszczając list pewnego kapitalisty niemieckiego do jednego z Polaków:

„...stoję przed koniecznością znalezienia 2 odpowiednich Polaków, którzy mieliby wejść obecnie do rady nadzorczej Akc. Spółki X jako reprezentanci mojej grupy. **Czy może mi Pan polecić takich panów? Nie żądam od nich ani roboty, ani zainteresowania, ani wiadomości fachowych,** natomiast przywiązuję wielką wagę do tego, aby posiadali pełne warunki reprezentacyjności i aby, co według mnie jest warunkiem koniecznym, **byli mile widziani u władz, a zwłaszcza u władz lokalnych. Wykluczam tedy zgóry kandydatów, którzy mieli jakikolwiek konflikt np. z wojewodą.** Ponadto wymagamy od tych panów, aby uczestniczyli w 2 — 3 posiedzeniach rady nadzorczej, które co roku odbywać się będą w Zurichu lub Brukseli. Zwracamy oczywiście koszta podróży. **Śniadania urządzane przy takich okazjach są zwykle doskonałe.** Tantjema wynosiła w latach bezdywidendowych około 3.000 złotych od głowy. **Bywało jednak, że płacono więcej...**“

Takie więc „ptaki niebieskie“, co to nie sieją, ani orzą, mają się doskonale. Utrzymywani oczywiście kosztem konsumenta!

## Sejm „ciałem doradczem“.

P. Moraczewski pisze we „Froncie Robotniczym“ (organie Z. Z. Z.) na temat wyniku wyborów:

„Celem politycznym — zauważa — nowej ordynacji wyborczej do parlamentu **było zapewnienie każdorazowemu Rządowi murowanej większości.** Ten cel udało się autorom ordynacji w pewnej mierze osiągnąć. Ordynacja zamierzała przekształcić parlament **na ciało doradcze przy Rządzie. Żeby jednak parlament mógł stać się** prawdziwym organem doradczym Rządu, trzeba, aby składali go ludzie, mający coś do powiedzenia w społeczeństwie i reprezentujący głęboką znajomość stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych. Tymczasem ustawa poszła wprost w odwrotnym kierunku, ułatwiając napełnienie tego rzekomo doradczego organu, miernotami lub ludźmi zależnymi, których zdania **żaden Rząd nie potrzebuje wysłuchiwać w parlamencie**“.

Co zaś do samego składu Sejmu, to p. Moraczewski twierdzi, że zostali wybrani

„kandydatami ludzie, wyznaczeni na dwa tygodnie przedtem przez B.B.W.R. **i spisani w notesie p. Brzęka-Osińskiego**“.

## „Jak grzeszyć, to — grzeszyć“.

Charakterystyczny incydent z wyborów do Sejmu podaje „Warsz. Dziennik Narodowy“... Rzecz dzieje się w jednej z komisyj obwodowych w pow. brzozowskim. Toczy się rozmowa między przewodniczącym, a mężem zaufania kandydata na posła, Dr Dobrowolskiego. Rozmowa dosłownie tak wyglądała:

„Mąż zaufania: „Może będzie dosyć 150?“ (n. b. dosypać kartek). Przewodniczący: „Jak grzeszyć, to grzeszyć...“ Mąż zaufania: „My jesteśmy mistrzami od wyborów. W poprzednich wyborach w... (tu wymienił nazwę miejscowości) głosowali umarli, i tutaj robotę z całego dnia zrobimy w ciągu pół godziny“.

I istotnie w ciągu pół godziny „wygłosowali wszystkich umarłych i przebywających zagranicą, a liczba głosujących podskoczyła z 280 na 670. Po skończonem obliczeniu mąż „zaufania“ zauważył:

— Pan sołtys i p. dr. Dobrowolski coś chyba dadzą za tę robotę?

A na to sołtys:

— Dam dwie litry wódki“.

## Ceny za mleko na wsi i w mieście.

„A. B. C.“ stwierdza znane zjawisko, że rolnicy sprzedają tanio swe produkty, ludność zaś miejska nabywa je bardzo drogo. Naprzykład — mleko!

„Handel mlekiem i jego przetworami — pisze „A. B. C.“ — nie stanowi tu wyjątku. Toteż nic dziwnego, że władze państwowe pod wpływem zresztą sfer rolniczych, zajęły się tą sprawą i opracowały **projekt ustawy o mleczarstwie, która ma uporządkować tę dziedzinę handlu rolnego.**

Projektowana ustawa przewiduje określanie wysokości ceny, jaką przetwórcy mleka mają płacić producentom mleka. Stwarza ona skomplikowaną kontrolę nad rzeczywistem wykonaniem tego przepisu i ogranicza w ten sposób swobodę przedsiębiorców w tej dziedzinie. Uzależnia powstanie, a nawet istnienie przedsiębiorstwa, od zezwolenia samorządu rolniczego, który w tej dziedzinie będzie wykonawcą woli państwa“.

„A. B. C.“ występuje przeciw temu projektowi, uważając go za „koncesjonowanie energji społecznej“.

# Zbliżenie Włoch i Jugosławji.

Część prasy, także polskiej, przyniosła doniesienia z Genewy, jakoby propozycje, wygotowane przez Komitet Pięciu, spotkały się z oporem nietylko Włoch, ale także niektórych członków Ligi Narodów. Wymieniono przytem, jakoby zwłaszcza Rosja i Turcja, **a także Rumunja** przez usta swego min. spraw zagranicznych Titulescu uznały, iż

**„propozycje Komitetu Pięciu wykraczają zbyt daleko poza to, co Liga Narodów może w ramach swego statutu Włochom ofiarować“.**

Wiadomość ta nie znalazła dotąd potwierdzenia. Zwłaszcza w odniesieniu **do Rumunji.** Jako członek Małej Ententy jest ona bowiem niewątpliwie solidarna z pozostałymi dwoma członkami tego układu politycznego, a ci zachowują w stosunku do Włoch albo życzliwą neutralność (Czechosłowacja), albo, jak Jugosławja, swój żywotny interes widzą właśnie w utrzymaniu jak najściślejszej współpracy z Włochami Z drugiej strony niedawno mianowany poseł włoski w Belgradzie hr. Viola di Campalto w tymże duchu wypowiedział się — rzecz znamienna — na łamach „Slovenca“, oświadczając, że za główne swe zadanie uważa, aby atmosfera wzajemnego zaufania włosko-jugosłowiańskiego utrwaliła się i pogłębiła ku pożytkowi obu stron.

Powyższe oświadczenie znalazło bardzo żywe echo w jugosłowiańskiej opinji publicznej, a zwłaszcza w **sferach gospodarczych.**

Żywotny interes **gospodarczy** Jugosławji **wymaga** bowiem **rynków zbytu,** a pod tym względem Włochy **zajmują** ważne miejsce Spadek cen surowca rolniczego doszedł w Jugosławji na wiosnę br. niemal do 50 proc. cen roku poprzedniego a stan byłby jeszcze gorszy gdyby nie to, że Włochy stały się w związku z konfliktem **abisyńskim** pierwszorzędnym odbiorcą jugosłowiańskiego **drzewa i bydła.** Dzięki temu **bilans** handlowy z Włochami za pierwszą połowę 1934 r. zamyka się dla Jugosławji **nadwyżką** 143 miljonów dynarów, co **jest dostatecznie** wymowne.

Prócz motywów **gospodarczych,** wchodzą atoli w grę także **ważne czynniki polityczne,** którym **skutecznie patronuje** Francja. Niemal równocześnie z posłem włoskim Violą mianowany nowy przedstawiciel Francji w Belgradzie **de Dampierre** usilnie pracuje nad realizacją tej polityki, która wiąże się z **problemem naddunajskim.** Włochy i Jugosławja w tej mierze są zaś czynnikami bardzo ważnymi, ich współpraca pod tym względem być może

**BĘDZIE NAWET ROZSTRZYGAĆ**

i to z przyczyn dalekich od romantyki.

Włochy są mianowicie **największym** sąsiadem Jugosławji, mają z nią wspólną granicę, mogą być głównym odbiorcą jej produkcji rolniczej, w zamian stać się jej dostawcą w zakresie produkcji przemysłowej, co wszystko prowadzi do tego, że oba te państwa stać się mogą czynnikiem, stanowiącym **o postępie i pokoju** w tej części Europy.

Od wiosny br. odczuwa się odprężenie w stosunkach włosko-jugosłowiańskich. Wręczając w dniu 15 marca br. swe listy uwierzytelniające ks. regentowi Pawłowi wymieniony wyżej przedstawiciel Włoch stwierdził w imieniu swego mocodawcy, że Włochy nietylko nie mają żadnych nieprzyjacielskich zamiarów wobec swego sąsiada (dawniej inaczej bywało), ale przeciwnie dokładać będą starań, by sąsiedzkie stosunki między obu krajami stały się jak najprzyjaźniejszemi. Prasa faszystowska potwierdziła te zamiary, czyniąc zawczasu widoki na to że między obu krajami

**ZNIKNIE BARJERA CELNA.**

co będzie miało dodatni skutek także dla całego obszaru naddunajskiego.

Jak te sprawy stosunkowo szybko dojrzewają, wskazuje zapowiedź, że już może w czasie najbliższym dojdzie w Rzymie do skutku konferencja przedstawicieli obu rządów przy osobistym udziale Mussoliniego. Mówi się też, że jej uchwały staną się punktem wyjścia dla ostatecznej pacyfikacji krajów nad Dunajem. Wobec tego mało prawdopodobnem jest, aby po uzgodnieniach, które w ubiegłym miesiącu nastąpiły w Bledzie, inny członek Małej Ententy, miał się tym nastrojom i potrzebom przeciwstawić i to w sposób tak jaskrawy, jak o tem doniesiono co do Rumunji.

**(J. B.)**

# Japonja w rozterce.

**Poza Afryką,** która **stała** się obecnie głównym ośrodkiem zainteresowania całego świata, **Europa nie spuszcza oka także z Dalekiego Wschodu.** Główne pytanie, które dręczy polityków, streszcza się w tem, czy **mandżurski eksperyment uda się** Japonji, czy dzięki **mandżurskim skarbom** surowcowym, **Japonja stanie się państwem pod względem gospodarczym zupełnie niezależnym? Czy Japonja wykorzystawszy wielkie** pokłady węgla, oleju ziemnego i rudy żelaznej zagrozi Europie, czy mandżurskie owce wyeliminują australijską wełnę, czy mandżurskie drzewo zastąpi kanadyjskie i czy Mandżurja skolonizowana przez Japonję stanie się rezerwoarem dla cesarskiej armji?

Znając rozmach Japończyków, powszechnie się mniema, że Japonja w krótkim czasie zamknie granice swoje i stanie się pod względem gospodarczym państwem samowystarczalnem. Obserwacja japońskich stosunków gospodarczo-politycznych wykazuje, **że jednakże tak szybko nie uda się Japonji autarkji osiągnąć.** Czy Mandżurja będzie istotnie źródłem surowców dla japońskiego przemysłu, pokaże się dopiero w przyszłości. Obecnie mogą być tylko nadzieje. **Wskazuje** na to sytuacja gospodarcza Japonji.

„Kontrolowana inflacja“, forsowana przez sfery wojskowe, mająca na celu oddłużenie rolnictwa oraz zmniejszenie kosztów utrzymania dla ludności miejskiej, spodziewanego rezultatu nie dała, natomiast spowodowała wzrost zapotrzebowania na surowce, które się sprowadza także z poza Azji, gdyż Mandżurja nietylko że nie spełnia jeszcze roli spichlerza Japonji, **ale na razie kosztuje Japonję dużo pieniędzy.** Minister finansów Takahaski wyjaśniał już wielokrotnie sferom wojskowym, iż **dalsze inwestycje w Mandżurji są niemożliwe,** gdyż wydatki na ten cel mogą spowodować pogłębienie się depresji gospodarczej, która i tak jest bardzo ciężką. Aczkolwiek minister skarbu, poza sferami wojskowemi, ma jeszcze przeciwnika w wiceprezydencie kolei Wschodnio Mandżurskiej, Matsuoka, to mimo to jednak jest on zbyt cenionym **znawcą polityki finansowej,** aby z jego zdaniem można się było nie liczyć. Z powyższych **względów tempo finansowania Mandżurji na najbliższy okres czasu znacznie osłabnie i to stanowi** poważną troskę Japonji.

Do tego **dochodzi szereg innych** kłopotów. Na czoło **wysuwa się sprawa chińska...** Chiny podminowane propagandą komunistyczną, pozostając ciągle w stanie wojny domowej, myślą o porozumieniu z Japonją, aby przy jej pomocy zaprowadzić u siebie porządek. Japonji jest to bardzo na rękę, gdyż pomaga jej to do opanowania tego kraju, wymaga jednak znacznie dużych środków finansowych.

Zachodzi jednak możliwość **starcia się interesów rosyjskich z japońskimi w Mongolji,** co spowodowałoby nowy konflikt na Dalekim Wschodzie.

Nie uregulowane są również stosunki między Anglją i Stanami Zjednoczonemi, z jednej strony, a Japonją z drugiej. Chodzi w tym wypadku o flotę.

Rozmowy prowadzone na temat ustalenia wielkości sił morskich między wymienionemi państwami rozbiły się o Japonję. Japonja bowiem **stoi na stanowisku równości zbrojeń morskich** i od tego nie chce odstąpić. Nie zanosi się jednak na to, aby Stany Zjednoczone i W. Brytanja stanowisko Japonji zaakceptowały.

Wszystkie poruszone wyżej sprawy znajdują swój wyraz **w wewnętrznych walkach politycznych.**

Japońskie koła rządzące i generalicja nie chcą bynajmniej wystawiać pokoju na próbę przekonani, że nawet zwycięska wojna na tym czy innym odcinku przeprowadzona przyniosłaby straty i spowodowałaby **załamanie gospodarcze kraju.**

Pod tym względem nawet tacy przeciwnicy obecnego rządu, jak dymisjonowany minister wojny Havasti i wspomniany Matsuoka z jednej strony, a Takahaski z drugiej są zupełnie ze sobą zgodni.

Innego zdania jest obóz „bezwzględnych“: Araki i jego zwolennicy. Wewnątrz państwa dąży on do rządów autorytatywnych, do reformy rolnej, zrzucenia ciężarów długów, unormowania płac, podporządkowania przemysłu kontroli państwowej i głosi bezwzględną walkę ze stronnictwami i parlamentem. Co do polityki zagranicznej, to w oparciu o armję **chce on całemu światu pokazać „twardą japońską pięść“.** Chce w Chinach uzyskać bezwzględny wpływ oraz wystąpić przeciw Rosji, pozatem chce w jakikolwiek sposób wykorzystać konflikt abisyńsko-włoski.

Takie są cele japońskich maksymalistów i ich wodza. Liczba zwolenników Araki'ego wzrasta, szczególnie w sferach wojskowych. Havashi usiłował przeprowadzić z maksymalistami walkę, uległ jednak, jak tego dowodzi jego dymisja.

Sposób rozstrzygnięcia trudności piętrzących się przed Japonją, zależy obecnie od tego, jaki kierunek polityczny zwycięży.

**K. T.**

# Z Kieleckiego.

**Po wyborach. — Trudności finansowe miasta. — Kryzys w przemyśle drzewnym. — Jego przyczyny. — Monopolistyczne tendencje — Kto na nich traci, a kto zyskuje? — Niezrozumiała odmowa. — Nadzieje, że jednak decyzja ulegnie zmianie.**

**Kielce** we wrześniu.

Kielce, jak zresztą cała Polska, przeszły bardzo prędko do porządku dziennego nad wyborami które odbyły się przy minimalnem zainteresowaniu ze strony społeczeństwa. Jeżeli w mieście procent głosujących był stosunkowo dość znaczny, to wieś nie dopisała zupełnie trzymając się jak najdalej od lokali wyborczych w dniu 8 bm.. Jest to tem znamienniejsze, że w kieleckiem, już od dłuższego czasu zamarło życie polityczne. — Wieś jest zupełnie wyprana z tzw. partyjnictwa, więc **niepowodzenie wyborów trudno przypisać agitacji partyjnej.** Odgrywały tu rolę inne względy, te same co gdzieindziej, i one to przedewszystkiem zaważyły na stanowisku szerokich mas wieśniaczych.

Są rzeczy ważniejsze od takich wyborów. Kielce należą do miast tzw. ullenowskich, więc oprócz zwykłych ciężarów, posiadają jeszcze dodatkowe z tytułu właśnie tej pożyczki amerykańskiej. Dobrze musi się nagłowić zarząd miasta, żeby powiązać nietyle koniec z końcem, ile znaleźć środki na opędzenie najpilniejszych bieżących wydatków. Ta troska niemal codzienna o grosz źle, oczywiście wpływa na humory rządzących miastem. Panują wśród nich **kwasy i tarcia,** których ani wspólnota interesów, ani dyscyplina partyjna nie mogą umiejscowić w murach magistratu.

Jeszcze ważniejszą troską jest przesilenie w przemyśle i handlu. Kielce były ośrodkiem przemysłu drzewnego. W mieście i najbliższej okolicy jest osiemnaście tartaków, z których tylko dwa są czynne, a pozostałe trzeba było zamknąć **spowodu braku surowca,** chociaż powiat kielecki ma jeszcze wielkie przestrzenie lasów niemal wyłącznie państwowych. Jak widać z tego istnieją specjalne przyczyny kryzysu w przemyśle drzewnym. Wynika on z wybitnie etatystycznych trudności państwowej polityki leśnej, która i przeróbkę drzewa, i sprzedaż, i eksport koncentruje w rękach rządowych, nie zawsze mogących podołać tym dość skomplikowanym zadaniom. System ten położył na obie łopatki prywatny przemysł drzewny. Dochodzi do takich paradoksów, że niektóre tartaki, pragnące się utrzymać przy życiu, mając drzewo pod bokiem, a nie mogąc go dostać, **zmuszone są je sprowadzać z miejscowości, położonych o kilkadziesiąt i więcej kilometrów.**

Te tendencje monopolistyczne **ujawniają się nawet w takich sprawach,** w których rząd nie jest **bezpośrednio zainteresowany,** naprzykład, przy udzielaniu koncesji na uruchomienie linij autobusowych, które w kieleckiem są, a raczej były, bardzo liczne. — Wśród nich **specjalne znaczenie posiada linja Kielce — Bodzentyn,** przecinająca góry świętokrzyskie. Dobre funkcjonowanie tej linji, jest bardzo w a ż n e ze stanowiska ruchu turystyczno-krajoznawczego, bo ułatwia ona **względnie tanio, dotarcie** do

gór Świętokrzyskich i ma duży wpływ na ożywienie tego ruchu, który w coraz to większym stopniu korzysta z komunikacji autobusowej, zwłaszcza jeżeli jest dogodna i nie droga.

Do niedawna na linji tej kursowały autobusy dwóch przedsiębiorstw. Autobusy w ciągu dnia cztery razy przebywały trasę Kielce — Bodzentyn i odwrotnie ku ogólnemu zadowoleniu, bo wskutek rywalizacji między temi przedsiębiorstwami, ceny biletów były stosunkowo niskie, a podróż odbywała się wygodnie i bezpieczenie. Tymczasem, przed paru miesiącami jednemu z przedsiębiorstw, działającemu na podstawie tymczasowej koncesji, cofnięto ją i mimo starań, dotychczas jej nie przedłużono. Ma to ten skutek, że drugie przedsiębiorstwo, uzyskawszy korzystny dla siebie monopol na linji Kielce—Bodzentyn, podniosło ceny i prowadzi swój interes, nie licząc sie nietylko z wygodami, ale nawet z bezpieczeństwem podróżujących. Autobusy są przepełnione do ostatecznych granic, zawsze ponad normę przewidzianą, a w najgorszej sytuacji znajdują się mieszkańcy miejscowości, leżących w pobliżu drogi Kielce — Bodzentyn, którzy także chcieliby korzystać z autobusów, ale nie mogą, gdyż autobus, będąc przepełniony nikogo nie zabiera po drodze.

Ten stan rzeczy niezmiernie przykry dla wszystkich, skłonił obywateli Bodzentyna i okolic oraz różne organizacje, działające na tym terenie, do poparcia starań o uzyskanie koncesji na uruchomienie drugiego autobusu, to jest do przywrócenia status quo z przed paru miesięcy. Obszernie i rzeczowo umotywowane podanie w tej sprawie wysłano do województwa przed dwoma tygodniami i powszechnie oczekiwano, że będzie przychylnie załatwione.

Tymczasem w tych dniach nadeszła odpowiedź odmowna na tej podstawie, że rzekomo obecny stan rzeczy na linji autobusowej Kielce Bodzentyn jest zadawalający, wobec czego niema potrzeby uruchomienia jeszcze jednego autobusu.

Decyzja zarządu wojewódzkiego zrobiła wśród kół zainteresowanych dobrem funkcjonowaniem linji autobusowej Kielce — Bodzentyn wrażenie przygnębiające. I jest dla nich wprost niezrozumiałą. Bo gdyby ta linja była eksploatowana przez autobusy państwowe, to wtedy byłoby zrozumiałe, że państwo nie chcąc stwarzać sobie konkurencji, nie chce udzielić koncesji prywatnemu przedsiębiorstwu. Ale w danym wypadku nie zachodzi wcale taka okoliczność. Oba przedsiębiorstwa są prywatne i państwo nic nie straci, gdy oba będą czynne, przeciwnie zyska, bo zamiast pobierać podatki od jednego, będzie pobierało od dwóch. A pozatem zyska ruch turystyczno-krajoznawczy, bo komunikacja będzie częstsza, tańsza i wygodniejsza i zyskają z tych samych powodów mieszkańcy Bodzentyna oraz wszystkich innych miejscowości, korzystających z tej linji autobusowej.

Argumenty za uruchomieniem drugiego autobusu na linji Kielce — Bodzentyn są tak ważkie i przekonywujące, że pomimo odmownej decyzji, panuje tu przekonanie, że wojewoda kielecki, dr Dziadosz, wniknąwszy szczegółowo w tę sprawę, przyzna słuszność owym argumentom, i że uzasadniony postulat mieszkańców północno-wschodniej części powiatu kieleckiego będzie, mimo wszystko, uwzględniony. T. T.

## Na ziemiach Rzeczposp.

### Ograniczenie i upośledzenie nauki religji w szkołach.

Wbrew przepisom ustawy o organizacji szkolnictwa w naszem państwie, która na samym wstępie podkreśla, że wychowanie szkolne ma mieć charakter religijno-moralny, wbrew tylokrotnym oświadczeniom w sejmie i w senacie, złożonym przez ministrów WR. i OP. w sprawie konieczności pogłębiania wychowania moralnego w szkole, — od dwóch lat jesteśmy świadkami **systematycznego ograniczania nauki religji w naszem szkolnictwie.** W związku z reorganizacją szkolnictwa w szeregu szkół zmniejszono ilość godzin wykładów nauki religji. W roku ubiegłym władze szkolne na wsi i w miasteczkach **zamiast duchowieństwu poczęły powierzać naukę religji świeckim nauczycielom,** nie zwracając uwagi na to, czy posiadają oni odpowiednie kwalifikacje i czy mają od władzy duchownej misję kanoniczną do nauczania religji, co jest wyraźnie zastrzeżone w Konkordacie.

W roku bieżącym władze szkolne poszły dalej w upośledzaniu nauki religji, bo **obniżyły prawie o 50 procent płace nauczycielom religji** kontraktowym, do której to kategorji należy gros nauczycielstwa świeckiego. **W ten sposób nauczyciel religji za 28 godzin lekcji tygodniowo będzie otrzymywał wszystkiego 80—90 zł. miesięcznie.** Rzecz charakterystyczna, że oprócz nauki religji w podobny sposób nie potraktowano ż a d n e g o innego przedmiotu nauczania w szkołach.

Tego rodzaju polityka władz szkolnych w dziedzinie nauczania i wychowania religijnego wywołuje nietylko protesty ze strony przedstawicieli Kościoła, ale również i ze strony rodziców, którzy rozumieją, że ograniczenie i tak minimalnej ilości godzin religji (bo 2 tygodniowo) jest z wielką szkodą dla rozwoju duchownego naszej młodzieży. (K. A. P.).

## Sukces Polski w zawodach balonowych.



Balon „Polonia“, pilotowany przez kpt. Burzyńskiego i por. Wysockiego przeleciał 1600 km., zajmując pierwsze miejsce w zawodach międzynarodowych o puhar Gordon-Bennetta. Na zdjęciu — kpt. Burzyński i por. Wysocki w gondoli balonu „Polonia“

### Zakończenie zjazdu historyków w Wilnie.

W piątek nastąpiło w Wilnie zakończenie VI powszechnego zjazdu historyków polskich. W godzinach porannych odbyło się w kościele św. Teresy nabożeństwo za spokój duszy ś. p. gen. Juljana Stachiewicza, kierownika biura historycznego M. S. Wojsk. Na zakończenie zjazdu zgłoszono wnioski, wyłonione przez wszystkie sekcje. Z pośród zgłoszonych wniosków należy podkreślić **wniosek utworzenia katedr historji kultury na wszystkich uniwersytetach w Polsce i przywrócenia katedr tam, gdzie zostały one zniesione.** Następnie uchwalono zwrócić się do Min. W. R. i O. P. poczynienia starań celem rewindykacji z Rosji sowieckiej metryki Wołynia wywiezionych w r. 1915 przez Rosjan.

Sekcja VII zgłosiła wniosek, poczynienia starań o utworzenie we wszystkich uniwersytetach etatów katedry historji starożytnej.

**Następny zjazd postanowiono zwołać do Lwowa w 1940 roku.**

### Inspektor polic. Grefner odchodzi do Łucka.

Zastępca komendanta wojewódzkiego XI. policji państwowej w Poznaniu inspektor Bolesław Grefner został przeniesiony na stanowisko zastępcy komendanta wojewódzkiego okręgu XIII, wołyńskiego w Łucku. Podinspektor Grefner otrzymał już dekret i obejmie stanowisko to prawdopodobnie już w najbliższych dniach. Inspektor Grefner urzędował w Poznaniu przez kilka lat. Był komendantem policji na miasto Poznań, następnie był kierownikiem urzędu śledczego. Ze stanowiska kierownika urzędu śledczego w Poznaniu otrzymał nominację na **komendanta obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, gdzie był przez kilka miesięcy.**

### Plany Wielkiej Dąbrówki znalazły się.

Wielką sensację wywołało w swoim czasie aresztowanie **b. sekretarza Urzędu Okręgowego w Wielkiej Dąbrówce,** w pow. świętochłowickim, **Kazimierza Szymonka,** którego oskarżono o kradzież planów regulacyjnych miasta oraz przyległych miejscowości. Miał on rzekomo sprzedać plany wielkiemu przedsiębiorstwu górniczemu na Śląsku za poważniejsze wynagrodzenie. Tymczasem okazało się, że **plany rzekomo skradzione tkwiły w Najwyższym Trybunale Administracyjnym w Warszawie w związku z pewną sporną sprawą.** Po załatwieniu sporu zostały przesłane z powrotem do Wielkiej Dąbrówki. Ładne stosunki muszą panować w wydziale powiatowym w Świętochłowicach, jeżeli w ciągu trzech lat nie można było stwierdzić, gdzie się znajdują plany.

—oo—

### Włamanie do banku lwowskiego w biały dzień.

W piątek do lokalu bankowego Lwowskiego Tow. Kredytowego dostali się włamywacze. **Otworzyli oni na oczach przechodniów rolety a następnie frontowe drzwi.** Zdążyli już rozpruć kasę, gdy nagle nieoczekiwanie wcześniej wrócił z obiadu **urzędnik Gottesman,** który widząc złodziei przy pracy, wybiegł na ulicę i zaalarmował przechodniów. Z dwu uciekających włamywaczy zdołano ująć tylko jednego Eljasza Szymona Fryma. Znaleziono przy nim dolarówki i polisy.

—oOo—

**WICEWOJEWODA POZNAŃSKI W STANIE NIECZYNYM.** Wicewojewoda poznański Kaucki został w piątek przeniesiony w stan nieczynny. P. Kaucki pełnił funkcje wicewojewody przez kilka lat — za czasów wojewodów Raczyńskiego, obecnego ministra Matuszewskiego i obecnie Kwaśniewskiego.

**TAJNE WYTWÓRNIE ZAPALNICZEK.** W Płocku i w Warszawie wykryto tajne wytwórnie zapalniczek. W Warszawie w mieszkaniu niejakiego Zarzyckiego ujawniono doskonale urządzoną fabryczkę. Znaleziono tam **347 sztuk gotowych zapalniczek.**

**KOPALNIA NAFTY W MIESZKANIU.** W Drohobyczu **w mieszkaniu Hollecha,** w nocy z piątku na sobotę rozległ się nagle głośny huk. Przerażeni domownicy wyskoczyli z łóżek i spostrzegli, **że w kilku miejscach powstały w podłodze wyrwy, przez które tryskała jakaś ciecz.** Okazało się, że jest to nafta. Dziwnym tym zjawiskiem zainteresowała się komisja z urzędu górniczego.

—ooo—

### Krótkie wiadomości.

W Częstochowie sąd **skazał notorycznego złodzieja znaczków pocztowych, Federmana, na 8 lat więzienia, za kilka kradzieży w sklepach znaczków pocztowych, wartości kilkudziesięciu złotych.**

W Knurowie **na G. Śląsku podczas zabawy** bronią w „ostre strzelanie“ wskutek lekkomyślności 15-letni Emil Kudziełka **zastrzelił swego brata,** starszego o dwa lata.

W Toruniu unieszkodliwiono szajkę, **złożoną z pięciu bandytów, którym udowodniono 14-cie napadów.**

W sądzie okr. w Warszawie rozpoczął się proces małżonków Stankiewiczów, którzy **wciągali w rozpustę młode dziewczęta,** czerpiąc z tego pokaźne zyski. Do Stankiewiczów przychodziły osoby, zajmujące wysokie stanowiska społeczne. Bywali tam **wyżsi urzędnicy, znani przemysłowcy, kupcy i dyrektorzy banków.**

## Z całego świata.

### Dwaj komuniści sowieccy zastrzeleni na granicy bułgarskiej,

Onegdaj w nocy w pobliżu Obotiszte **na granicy bułgarsko-rumuńskiej** posterunek straży granicznej zauważył dwie osoby, które usiłowały przejść granicę. Gdy na wezwanie strażnika osoby te nie chciały się zatrzymać, strażnik dał kilka strzałów, **zabijając obie te osoby,** mężczyznę i kobietę. Znaleziono przy nich paszporty sowieckie. Jak przypuszczają, byli to agenci komunistyczni, którzy tą drogą usiłowali się przedostać na terytorjum Bułgarji.



### Królowa Astryda i katolicy szwedcy.

Tragiczna śmierć królowej belgijskiej Astrydy bolesnem echem odbiła się w całej Szwecji, szczególnie dotkliwie śmierć tę odczuli jednak katolicy szwedzcy. Kto zna panujące w Szwecji uprzedzenie religijne, ten łatwo bowiem zrozumie, ile siły potrzebowała i przeciwności zwalczyć musiała nieodżałowana szwedzka księżniczka Astryda, przystępując do Kościoła katolickiego. Nawrócenie to nie było spowodowane, jak sądzą niektórzy, względami politycznemi i państwowemi, **było ono rezultatem głębokiego przekonania.** I za tę odwagę, za śmiałość przekonań nawet surowo protestanckie społeczeństwo szwedzkie — przedwcześnie zmarłą królowę Astrydę niezwykle szanowało i nadal szanuje. Kiedy niedawno, bawiąc oficjalnie w Szwecji, publicznie zjawiła się na Mszę św. w skromnym kościółku na Norre Smede Gattan w Stockholmie, nikt nie odważył się już podnosić z tego tytułu protestu. Przyczyną tego było nie stanowisko żony monarchy państwa obcego, nawet nie pewna tolerancja dla katolików, wywołana ruchem Söderbloma i Manfreda Björkgvista, lecz przedewszystkiem, jeśli nie jedynie, podziw dla siły przekonań królowej. Od czasów królowej Krystyny szwedzkiej, która w roku 1654, narazie potajemnie, później publicznie przyjęła wiarę katolicką, jest to pierwszy wypadek, że członek domu panującego szwedzkiego stał się katolikiem. Dla tego też wśród katolików szwedzkich żałoba jest szczególnie wielką. (KAP).

### Swiatowy rekord balonu sowieckiego.

Agencja Tass donosi z Moskwy, iż balon o pojemności 2200 m. sześć. **pilotowany przez Romanowa i Babykina wyleciał** ze Zwienigorodu pod Moskwą i wylądował w południowym Kazakistanie, przebywając **w przeciągu 56 godzin przestrzeń 2300 klm.** i ustanawiając temsamem rekord długości lotu dla balonów tej kategorji.

### Kilkanaście robotnic ofiarami pożaru w fabryce aparatów radjowych,

W jednej z paryskich fabryk aparatów radjowych wybuchł pożar, który rozszerzył się z olbrzymią szybkością. W płomieniach **zginęły cztery robotnice,** zaś trzy inne zdołano wyratować w stanie bardzo ciężkim. Nadzieja utrzymania ich przy życiu jest minimalna. Wiele lżej poparzonych robotnic po nałożeniu opatrunków udało się do domów.

### Piraci chińscy opanowali pasażerski parowiec.

Parowiec chiński „Paofeng“, który z 500 pasażerami na pokładzie znajdował się w drodze **z Szanghaju na wyspę Czung-Ming,** opanowany został w pobliżu ujścia Jang-Tse przez piratów, którzy dostali się na pokład jako zwykli pasażerowie. Piraci skierowali parowiec na południo-wschód. O jego dalszych losach niema żadnych wiadomości.

—oOo—

**PAPIEŻ POŚWIĘCA PIERWSZY KAMIEŃ WĘGIELNY POMNIKA KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W BUENOS AIRES.** W dniu 20 września Ojciec św. przyjął kardynała Pacelliego, który okazał Papieżowi **nadesłany mu drogą powietrzną z Buenos Aires kamień mający być w dniu** 12 października br. wmurowany do fundamentów wznoszonego tam dla upamiętnienia międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Papież kamień ten pobłogosławił i wyraził radość spowodu tak pięknej inicjatywy. Kamień zostanie odesłany do Buenos Aires okrętem „Oceania“, który przybędzie na miejsce 7 października. (KAP).

**ZGON SEKRETARZA AMBASADY POLSKIEJ W MOSKWIE.** W czasie jazdy samochodem, wypadkowi uległ w Moskwie **sekretarz ambasady Kałuski,** który został poważnie ranny w głowę. Mimo troskliwej opieki w szpitalu zmarł po kilku godzinach.

**PIĘCIORO DZIECI ZATRUTYCH GRZYBAMI.** W miejscowości Szaszalon pod Budapesztem zatruła się grzybami żona pewnego robotnika i jej **pięcioro dzieci w wieku od lat 6 do 11.** Wszystkie dzieci zmarły w nocy. Stan matki jest bezuadziejny.

——ooOoo——

## Cesarz Abisynji



w mundurze marszałka. Zdjęcie to jest jednem z najnowszych.

## Ruch wydawniczy

„PROSTO Z MOSTU“. Ukazał się już w sprzedaży nowy, 39-ty numer tygodnika literacko - artystycznego „Prosto z mostu“ pod redakcją Stanisława Piaseckiego. Artykuł wstępny p. t. „Literatura i teatr na cenzurowanem młodzieży“, pióra St. Piaseckiego wprowadza czytelnika w świat młodych, których charakterystyczne poglądy czytamy w zamieszczonych poniżej listach. A. Mikułowski kreśli szereg uwag o „Roczniku Literackim“. Alfr. Jesionowski omawia książkę Karola Czapka. Następnie znajdujemy w numerze dalszy ciąg artykułu polemicznego K. Irzykowskiego p. t. „Z naturą przeciw naturze“, reportaż E. M. Schummera-Szermentowskiego: „Chłopiec, który podpalił Europę“, M. Nikiewiczowej „Nieznane muzeum w Norymbergji“, feljeton W. Wasiutyńskiego p. t. „Styl to ustrój“. Powieść A. Świętochowskiego „Iwinko“, nowela J. Andrzejewskiego p. t. „Ucieczka“ oraz stałe działy: recenzyj filmowych, z wystaw, przegląd prasy, wycinanki, kroniki i panopticum uzupełniają numer. Cena pojedynczego numeru w sprzedaży: 50 gr., w prenumeracie: 80 gr. — Adres redakcji i administracji: Warszawa, Nowy Świat 24.

**Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty**



# Zderzenie kolejki na Kasprowym z kodeksem cywilnym.

**Zakopane, we wrześniu.**

Prawie każdy dzień przynosi ostatnio co raz to nowe rewelacje z Kasprowego Wierchu. Mówi się tu o tem obszernie i komentuje dziwne metody, jakie zastosowano przy budowie całej tej imprezy. Weźmy taki np. szczegół: Zjeżdżają do starosty powiatowego w Nowym Targu przedstawiciele „Towarzystwa budowy i eksploatacji kolei linowej Zakopane — (Kuźnice) — Kasprowy Wierch Sp. z ogr. odp.“ (tak brzmi oficjalna nazwa tego przedsiębiorstwa, reprezentowanego przez pp. dr. W. Lipińskiego, inż. A. Kodelskiego, E. hr. Komorowskiego i prokurenta inż. Stadnickiego) i przedstawiają p. staroście wniosek o wywłaszczenie, sąsiadujących z Kasprowym Wierchem terenów dla przeprowadzenia „prac przygotowawczych“ do budowy kolejki.

I rzecz szczególna: starostwo załatwia wniosek z niezwykłym pośpiechem, bo już w tym samym dniu wydaje orzeczenie o czasowem zajęciu potrzebnych towarzystwu gruntów.

Ale nietylko ten pośpiech jest osobliwością, o której się powszechnie dziś w Zakopanem mówi, ale i bliższe okoliczności, na których orzeczenie p. starosty oparto. Otóż stało się to następującą drogą: Z obu stron Kasprowego Wierchu rozciągają się dwie rozległe Hale. Jedna — Hala Gąsienicowa należy do około trzystu współwłaścicieli, przyczem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie posiada tam więcej jak 50 procent udziałów. Także i hala druga tzn. Kocioł pod Kasprowym Wierchem jest również współwłasnością szeregu górali a Polskie Tow. Tatrzańskie posiada i tu swój duży udział. Zdawałoby się, że w myśl normalnego w takich wypadkach postępowania, zawezwie się wszystkich zainteresowanych współwłaścicieli, by w porozumieniu z nimi tak ważną sprawę jak wywłaszczenie, załatwić. — Stało się jednak inaczej. P. Starosta nowotarski w orzeczeniu swem wymienia tylko jednego z trzystu współwłaścicieli Hali Gąsienicowej, mianowicie Jędrzeja Chyca z Zakopanego, oraz jednego ze współwłaścicieli kotła pod Kasprowym Wierchem, Józefa Gąsienicę Walczaka — obu jako współwłaścicieli tych parcel i powołując się na artykuły 50 i 52 dekretu P. Prezydenta o postępowaniu wywłaszczeniowem — nakazał czasowe zajęcie wszystkich tych gruntów za zwrotem ewentualnego odszkodowania, którego wysokość zostanie komisyjnie ustalona przez powiatową władzę administracji ogólnej.

**W sprawie tej nie pytano zupełnie o zgodę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które jest przecież właścicielem większości udziałów,** nie byli też pytani inni współwłaściciele Hali Gąsienicowej. Toteż ciekawą będzie rzeczą, **jak poradzą sobie władze ze sprzeciwem wniesionym przeciwko orzeczeniu starościńskiemu przez 4-ch górali,** którzy są współwłaścicielami obu tych hal, sąsiadujących z Kasprowym Wierchem, a których także nie pytano o zdanie. Sprzeciw ich wpłynął na ręce Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jako największego udziałowcy. Protestują oni przeciw wznoszeniu budynków na terenie, będącym ich współwłasnością oraz przeciw niszczeniu Hali. Będzie to nielada orzech prawny do zgryzienia dla tych, którzy z takim pośpiechem forsują budowę kolejki mimo zwartej opinji społeczeństwa.

Trzeba jeszcze dodać, **że artykuły 50 i 52 o postępowaniu wywłaszczeniowem mówią tylko o czasowem zajęciu nieruchomości,** na cele które nie mogą spowodować trwałej zmiany gospodarczego przeznaczenia zajętego przedmiotu. Artykuł 50 dopuszcza takie zajęcie tylko wówczas, gdy z nieruchomości ma być wywłaszczony materjał do budowy urządzeń na cele obrony państwa dróg lądowych i wodnych oraz kolei Artykuł 52 upoważnia starostwa do czasowego zajęcia cudzej nieruchomości **w przypadkach siły wyższej lub nagłej potrzeby.** W danym wypadku natomiast nie zachodzi ani vis maior ani nagła potrzeba, gdyż nic nie stoi na przeszkodzie, aby w danej sprawie odbyło się ewentualnie normalne postępowanie wywłaszczeniowe, powtóre zaś **grunta zajmowane są nie na użytek chwilowy ale trwały tj., na budowę kolejki i związanych z nią budynków.**

A tymczasem trudno nawet dostać się na teren budowy, gdyż wstęp obcym osobom jest wzbroniony, Zwiedzającym groziłoby zresztą niebezpieczeństwo życia z uwagi na ciągłe tam eksplozje, rozsadzanych dynamitem skał.

Oczywiście roboty te kosztują, i tem, podobno tłumaczyć należy **wstrzymanie robót regulacyjnych potoku Bystrego, przepływającego przez środek Zakopanego a zniszczonego podczas ostatniej powodzi.** Budzi to tutaj zaniepokojenie istotne wśród mieszkańców, pamiętających jeszcze, jak groźnym staje się Bystre, gdy woda w niem wzbierze przy silniejszych nieco opadach. Regulacja Bystrego to jedna z najbardziej żywotnych spraw Zakopanego, na którą przedewszystkiem winny się znaleźć fundusze, a już żadną miarą nie powinno się odciągać ich na cele wątpliwej wartości.

**B. W.**

**Silne lotnictwo to potęga państwa!**

## Kino.

### ZAKAZ FILMÓW KRYMINALNYCH DLA MŁODZIEŻY.

(—) Jugosłowiańskie ministerstwo spr. wewnętrznych wydało bezwzględny zakaz wyświetlania filmów kryminalnych (detektywistycznych) dla młodzieży do 16 roku życia. Nastąpiło to wobec wypadku zabójstwa, popełnionego przez pewnego 15-letniego chłopca na swym towarzyszu przyczem przewód sądowy wykazał że stało się to pod wpływem pewnego kryminalnego filmu. Znaleziono u niego również cały zbiór tego rodzaju fotografij.

### KINO W JASNY DZIEŃ.

W Anglji powstaje specjalne konsorcjum kinematograficzne dla eksploatacji systemu Trans-Lux, dzięki któremu można wyświetlać filmy przy dziennem świetle. Na czele owego konsorcjum znajdują się tak wybitne osobistości, jak lord Beaverbrook, sir William Jury i Will Evans. Eksploatacja nodego systemu rozpocznie się już w najbliższym sezonie w szeregu angielskich kin. Nawiązano również pertraktacje z amerykańskim koncernem Percy Ferbera.

## Radjo.

### Programy stacyj radjowych.

**Poniedziałek, dnia 23-go września 1935.**

**Kraków.** (293.5 m). Godz. 6.30 Transm. z Warszawy; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; 8 Transmisja z Warszawy; 11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Marjackiej; 12.03 Transmisja z Warszawy; 12.15 Dawne i nowe operetki, w wyk. orkiestry kameralnej; 13.25 Transmisja z Warszawy; 13.30 Południowy koncert popularny z płyt; 15.15 Transmisja z Warszawy; 16.15 Koncert z płyt; 16.45 Transmisje z Warszawy i Poznania; 18 Transmisja z Warszawy; 18.30 Skrzynka dla dzieci; 18.40 Wiadomości bieżące; 18.45 Koncert solistów (płyty); 19 Pogadanka pt.: Liczebność wojsk w świetle krytyki historycznej; 19.10 Program na dzień następny; 19.20 Koncert reklamowy; 19.35: Wiadomości sportowe; 19.40 Transmisja z Warszawy; 21 Recital fortepianowy; 21.30 Transmisja z Warszawy; 23.05 Muzyka taneczna z płyt.

**Lwów.** (377.4 m). Godz. 18.30 Listy od dzieci; 18.40 Silva rerum i życie artystyczne; 19 Miasteczko Kosów i jego okolice.

**Warszawa.** (1339.3 m). Godz. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.36 Gimnastyka; 6.50 Płyty; W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; godz. 8 Audycja dla szkół; 8.10—11.57 Przerwa; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał z wieży Marjackiej z Krakowa; 12.03 Dziennik południowy; 12.15 Dawne i nowe operetki — koncert z Krakowa; 12.25 Chwilka dla kobiet; 15.15 Przegląd giełdowy; 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30 W muzykalnym domu — lekka audycja muzyczna; 16 Lekcja języka niemieckiego; 16.15 Muzyka salonowa z płyt; g. 16.45 Bilans wakacyjny; 17 Pogadanka o mieszkaniu; 17.15 Minuta poezji; 17.20 Koncert kwintetu; 17.40 Muzyka z płyt; 17.50 Pogadanka z Poznania; 18 Pieśni amerykańskie; 18.30 Listy od dzieci; g. 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.45 Muzyka symfoniczna z płyt; 19 Skrzynka rolnicza; 19.10 Program na dzień następny; 19.20 Koncert reklamowy; 19.35 Wiadomości sportowe; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Muzyka lekka orkiestry P. R.; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Obrazki z Polski współczesnej; 21 Recital fortepianowy z Krakowa; 21.30 Wieczór literacki; 22 Koncert symfoniczny; 23 Wiadomości meteorologiczne; 23.05: Muzyka taneczna z płyt.

**Katowice.** (395.8 m). Godz. 12.15 Audycja dla szkół; 15.15 Wiadomości giełdowe; 15.17 Chwilka społeczna; 16 Wychowanie fizyczne kobiet — djalog; 16.30 Młodzi rycerze — szkic literacki; g. 19: Skrzynka ogólna

# Król Sobieski pod Wiedniem

### OPOWIADANIE TURECKIEGO HISTORYKA.

W warszawskim „Przeglądzie Katolickim“ podaje p. Orzechowska w polskiem tłumaczeniu artykuł tureckiego historyka Ahmeta Refika o odsieczy Wiednia wykonanej przez Sobieskiego w roku 1683. Turecki uczony twierdzi, że wielki wezyr Kara Mustafa podjął wyprawę na Wiedeń, aby zapewnić wolność Węgrom (?), i to na zachęte Tekely'ego. Przytacza scenę rozmowy Węgra z tureckim wodzem zapisaną, przez uczestnika wojny 1683 r., Mehmeta Agę.

„Król (Tekely) ucałował kraj jego (wezyra) szaty i cofając się ku krzesłu, pozostał w postawie stojącej. Wielki wezyr na znak grzeczności rzekł: — „bądź pozdrowiony i usiądź“. Król nie usiadł mimo to i ucałował nanowo kraj jego szaty. Kiedy wielki wezyr przemówił, król słuchał z napięciem, jego słów, w postawie wyrażającej szacunek. Usiadł dopiero, gdy podano kawę i syrop.“

Armja turecka pod Wiedniem — pisze Ahmet Refik była zdemoralizowana. Jej jednak liczebność stała się groźną dla Wiednia. I Wiedeń, mimo obrony Stahremberga, byłby padł, gdyby nie odsiecz Sobieskiego. Oto, jak turecki historyk opisuje te wypadki:

„Sobieski — pisze — posuwał się wciąż naprzód. Wiedeńczycy znajdowali się w stanie opłakanym. Pewnego wieczoru, strzelając z fuzji w niebo dali znak alarmu Sobieskiemu. Tego wieczoru nikt nie mógł zasnąć.

Armja turecka znajdowała się na wzgórzu Kahlenberg. Wróg posunął się aż do winnic, które znajdowały się na tem wzgórzu. — miejsce to mogło być widoczne z Wiednia. Wiedeńczycy, którzy żyli od 2-ch miesięcy w głębokiej trwodze i depresji, niepokojeni bez przerwy strzałami armat po raz pierwszy odetchnęli. Widząc, że Sobieski posuwa się dalej naprzód, zaczęli strzelać z armat i karabinów i manifestowali do rana przy pomocy sztucznych ogni.

Wstał dzień. Był to 12 września 1683 r. Kara Mustafa Pasza zebrał swych ludzi i przybył na wzgórze Kahlenberg. Wzniósł swój namiot naprzeciw armat nieprzyjacielskich. Wkrótce wywiązała się walka. Każda z dwóch armij próbowała wyrzucić swego przeciwnika z obozu.

W pierwszym rzędzie zostali rozbici żołnierze Ibrahima Paszy. Znajdowali się oni na lewym skrzydle. Wkrótce prawe skrzydło pod wodzą chana tatarskiego uległo temu samemu losowi. Żołnierze obu skrzydeł zaczęli trąbić na odwrót. Kara Mustafa Pasza chciał się bronić do ostatniej minuty. — „Wolałbym umrzeć, niż widzieć taki dzień“, powiedział i chciał się rzucić sam na wroga i oddać życie w walce, Ale wódz janczarów przeszkodził mu w tem.

Wieczór się zbliżał. Kara Mustafa Pasza wyszedł ze swego namiotu tylnem wyjściem i otoczony żołnierzami — z oczyma pełnemi łez rozpoczął odwrót w kierunku Janikkale.

Nie można było nic wywieźć z obozu. — Panowały nieprzeniknione ciemności. Wielki wezyr zbłądził w drodze. Gdy nastał dzień doszli do Janikkale — dowiedział się, że Ibrachim Pasza był tam już przed nim, więc kazał go wezwać. Ibrahim Pasza wymówił się, przesyłając wiadomość, że jest chory.

— Muszę z nim mówić, choćby z chorym, niech weźmie powóz i niech przyjeżdża do obozu — rozkazał Kara Mustafa. A gdy Ibrahim stanął przed nim skazał go na śmierć.

Sam Kara Mustafa Pasza również nie uniknął kary za swe okrucieństwo. Z Istambułu zostali przysłani ludzie dla zamordowania go po przybyciu do Belgradu. Kara Mustafa Pasza, w którym wola, pragnienie wzięcia Wiednia nigdy się nie zachwiała, okazał się równie dzielnym wobec śmierci. Z zimną krwią oczekiwał kata, by mu nałożył stryczek na szyję. Został tragicznie ukarany za swój upór.

Pewnego pięknego wieczora ścięta głowa Kara Mustafy została odwieziona do Konstantynopola jednemu z wodzów, który przedstawił ją sułtanowi Mehmedowi Strzelcowi. Głowa wielkiego wezyra została pochowana w mauzoleum, które on sam kazał zbudować za życia w Istambułu.

W ten sposób pierwszy akt tragedji został zakończony.

Obecnie w muzeum wiedeńskiem można oglądać czaszkę, która jakoby jest czaszką Kara Mustafy Paszy. Naprawdę jest to głowa Elhateh Mustafy Paszy, która była pogrzebana w Belgradzie“.

Pogląd historyka tureckiego na rok 1683 jest bardzo znamienny. Różni się on zasadniczo od oficjalnego poglądu austrjackich historyków, którzy rolę Sobieskiego pod Wiedniem bagatelizują.

—ooOoo—

# Co słychać w Krakowie.

**WRZESIEŃ.**

**Niedziela 22:** 15 po Św. Tomasza z Villa Nova b. wyzn., Feliksa pap. IV., Sylwaniego wyzn.
Wschód słońca 5.28, zachód 17.39.
Długość dnia 12 godzin i 11 min.

**Poniedziałek 23:** Lina pap. męcz., Tekli p. i męcz., Konstantego mans. Kośc.
Wschód słońca 5.27, zachód 17.37.
Długość dnia 12 godzin i 8 min.

———00o00———

**URLOP P. WOJEWODY.** Wojew. Raczkiewicz wyjechał na urlop wypoczynkowy. Zastępstwo na czas jego nieobecności objął nacz. Wydz. Małaszyński.

**DZIENNIKARZE 14 PAŃSTW W KRAKOWIE.** W związku z VIII. Kongresem Federacji Międzynarodowej Prasy Technicznej i Zawodowej, który zakończył się onegdaj w Warszawie, bawiła w Krakowie wycieczka uczestników Kongresu, w skład której wchodzili przedstawiciele prasy technicznej i zawodowej 14-tu państw. Goście przyjmowani byli przez Izbę przemysłowo-handlową, w imieniu której urzędujący wiceprezes inż. Skarżeński wygłosił w czasie powitania przemówienie, wskazujące na związek między życiem gospodarczem a prasą techniczną i zawodową, oraz na doniosłą rolę prasy techniczno-zawodowej w rozwoju ekonomicznem świata. Goście wyjechali z Krakowa do Katowic.

**URZĘDNICY N. I. K. PRZYBYLI DO KRAKOWA.** W sobotę rano przybyła do Krakowa żałobna pielgrzymka personelu Najwyższej Izby Kontroli Państwa, oraz delagacyj Okręgowych Izb Kontroli, tudzież Urzędu Kontroli Państwowej w Katowicach z prezesem N. I. K. gen. Krzemińskim na czele. — Przybyłego powitał w imieniu p. wojewody nacz. Małaszyński oraz starosta grodzki mgr. Pałosz.

**KOBIETY ZAKŁADAJĄ KOŁO L. O. P. P.** Onegdaj zawiązał się w Krakowie tymczasowy Komitet Organizacyjny Pań w celu zawiązaosobnego Koła Kobiet L. O. P. P. Zadaniem tego Koła będzie propaganda L. O. P. P. wśród szerokich warstw społeczeństwa kobiecego, jakoteż wyszkolenie kobiet w ochronie przed gazami ognisk domowych i dzieci. Do tymczasowego Komitetu Organizacyjnego weszły pp. W. Parylewiczowa, Z. Jacewiczowa, M. Lewandowska i H. Hercogowa. W miesiącu październiku przewidziane jest walne zgromadzenie koła i wybór stałego zarządu.

**CENNA LOTERJA ARTYSTYCZNA NA RZECZ POWODZIAN.** Krakowscy Artyści Plastycy ofiarowali w ubiegłym roku **150 oryginalnych obrazów** na rzecz ofiar zeszłorocznej powodzi. Obrazy te były wystawione na wiosnę b. r. Pałacu Sztuki.

Wojewódzki Komitet Powodziowy, celem spieniężenia cennych ofiar, emitował **15.000 losów po 1 zł.** za sztukę, na łączną kwotę **15,000 zł.**, — Kwota ta jest rzeczywistą równowartością ofiarowanych obrazów wedle rzetelnego szacunku. Ponieważ ciągnienie tejże loterji odbędzie się już dnia 15 października b. r. w Komunalnej Powiatowej Kasie Oszczędności. Miejski Komitet Powodziowy rozpoczął rozprzedaż losów. Sprzedawcy są upoważnieni do inkasowania po domach i lokalach publicznych należnych kwot.

**22 WYPADKI SZKARLATYNY.** W Wydziale Zdrowia Publicz. Zarządu Miejskiego zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 11 wypadków, płonica (szkarlatyna) 22, dur brzuszny 6, krztusiec 6, róża 2. ospa wietrzna 3; odra 1. W wykazie tym zwraca uwagę wielka ilość zachorowań na szkarlatynę.

**CZY SFAŁSZOWAŁ WEKSLE?** W sądzie Okr. odbyła się rozprawa przeciw b. urz. Magistratu Zdz. Swolkieniowi, oskarżonemu o podrobenie podpisów na 2 wekslach na 2.450 i 4.300 zł, oraz o złożenie w tej sprawie fałszywych zeznań pod przysięgą. Na wymienionych wekslach podrobione zostały podpisy Fr. Puca i Stan. Johna. Po przeprowadzonej rozprawie sędzia Wasilewski zapowiedział ogłoszenie wyroku we wtorek.

**10 TYS. ZŁOTYCH ZA ODGRYZIENIE NOSA.** W sierpniu b. r. donosiliśmy o niezwykłym wypadku odgryzienia nosa własnej żonie przez J. Radzikowskiego. Radzikowskiemu wytoczony został proces karny o ciężkie uszkodzenie ciała. Niezależnie od tego żona Radzikowskiego domaga się od męża 10 tys. odszkodowania za doznane cierpienia fizyczne i moralne oraz alimentów w wysokości 70 zł. miesięcznie.

**Z KRONIKI BÓJEK I WYPADKÓW.** W nocy z piątku na sobotę Klemens Szekenes, Barska 30, pobił ciężko swego szwagra Alojzego Brachla, którego lekarz Pogot. w stanie ciężkim przewiózł do szpitala. — Nieznani sprawcy napadli ub. nocy robotnika Jana Jaskułę i szofera Jana Waśko na plantach i poranili nożami. Rannych opatrzyło Pogotowie rat. — W fabryce Solvay wpadł pod wózek kolejki wąskotorowej i **doznał ciężkich potłuczeń** robotnik Klemens **Witkowski.**



## Wznowienie prac nad budową „Wikarówki“.

Otrzymaliśmy następujący komunikat: „Po przerwie wakacyjnej Obywatelski Komitet Pomocy Finansowej dla odbudowy „Wikarówki“ przy kościele Marjackim w Krakowie przystąpił znów do pracy w celu rychłego zrealizowania swych zamierzeń. — W związku z tem odbyło się onegdaj plenarne zebranie Komitetu pod przewodnictwem **Prezesa p. St. Burtana, na którem Ks. Infułat Dr. Kulinowski** przedstawił stan dotychczasowych przygotowań, a p. Ławnik Burtan złożył podziękowania Ks. Metropolicie i prez. Kaplickiemu za życzliwe i pełne troski ustosunkowanie się do zamierzeń Komitetu, dziękując równocześnie zebranym obywatelom za ochotną pomoc i współudział w akcji, mającej zapewnić kapłanom i służbie kościelnej dach nad głowami, a zabytkowej świątyni Marjackiej estetyczną oprawę.

Skolei odczytano projekty odezwy Komitetu do Parafjan oraz wzór deklaracji składkowej. W dyskusji zabierali głos pp.: dr. Bakałowicz, dr. L. Schneider, dr. Bąkowski, Inż. Fr. Mączyński i inni, poczem projekty zatwierdzono. Następnie omówiono sprawy, związane z przeprowadzeniem zbiórki funduszów na odbudowę oraz dokonano wyboru członków do Komisyj: finansowo-propagandowej i technicznej. Przewodniczącymi Komisyj wybrano jednogłośnie pp. dyr. dr. R. Bogdaniego (finans.-prop). i posła dr. Jahodę Żółtowskiego (techn.).

Przed zakończeniem zebrania Ks. Inf. dr. Kulinowski zawiadomił obecnych, iż **Ks. Metropolita Krakowski złożył na cele odbudowy „Wikarówki“ kwotę 5.000 zł.**, z funduszów Kurji Metropolitalnej. Wiadomość tę przyjęto oklaskami, rzucając równocześnie myśl doraźnego zapoczątkowania akcji zbiórkowej. **Apel ten zyskał ogólne uznanie i w wyniku subskrypcji uzyskano ogółem 7.000 zł.**, które złożyli pp.: Prezydent miasta Dr. Kaplicki 500 zł., Prezes Burtan 2.000 zł., dr. Ludwik i Marja Schneidrowie 2.000 zł.; Ks. Inf. Dr. Kulinowski 1.000 zł., Dyr. Dr Bogdani 500 zł., Dr K. Bąkowski 300 zł., R. Wiskida 300 zł., W. Truszkowski 200 zł., oraz J. Głogowiecki 200 zł.“

**PÓŁTORA ROKU W WIĘZIENIU POZOSTANIE NIESOLIDNA SŁUŻĄCA.** Katarzyna Jarosz, służąca, okradła swą chlebodawczynię Bron. Fruchthaendler, zabierając bieliznę i futro wartości 1.500 zł. Sąd skazał niesolidną służącą na półtora roku więzienia.

———ooOoo———

### ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

**TEATR ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ** w Krakowie, ul. Skarbowa 2, rozpoczyna sezon teatralny dzisiaj, w niedzielę 22 bm. komedją hr. Fredry pt. „Dożywocie“. Początek o godz. 7-ej wieczorem. Wstęp 49 i 99 groszy.

**38 WALNY ZJAZD TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ** odbędzie się w Krakowie 19 i 20 października b. r. Zjazd tegoroczny połączony będzie z uczczeniem pamięci marsz. Piłsudskiego przez członków Towarzystwa Szkoły Ludowej.

———oo———

### REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Wychowanka“; — wieczorem: „Henryk IV“.
Poniedziałek: Przedstawienia nie będzie.
Wtorek: „Azais“.

### REPERTUAR KINOTEATRÓW.

**ŚWIT:** „Sequoia“.
**WANDA:** „Dla ciebie tańczę“.
**APOLLO:** „Kaprys hiszpański“.
**SZTUKA:** „Urojony świat“.
**UCIECHA:** „Dziewczęta w mundurkach“.
**STELLA:** „Świat się śmieje“.
**ADRIA:** „Niebezpieczny flirt“. Nadprogram: Joanna Grigo „Telepatka“.
**PROMIEŃ:** „Nędznicy“ (2 serje razem).
**BAGATELA:** „Wiedeńska krew“. Na scenie rewja: „Tańce — hulanki — swawola“.
**KINO MUZEUM** wyświetla w sobotę i niedzielę dwa filmy: „Serce olbrzyma“ (Wallace Beery) oraz „Flip i Flap“.

—oOo—

## Wycieczki młodzieży w kościołach.

Otrzymaliśmy następujące słuszne uwagi:

Od dłuższego czasu zauważa się wielki ruch wycieczkowy młodzieży szkolnej do Krakowa. Wycieczki te oprowadzane po kościołach pod przewodnictwem delegatów „Orbisu“ lub pp. Profesorów winne zachowywać się przyzwoicie. Jak się zachowują, przekonać się można naocznie, gdy się wejdzie do kościoła Marjackiego.

Rozmowy grup i objaśnianie uczestników wycieczki prowadzone są głośno mimo energicznych protestów obecnych na nabożeństwie wiernych. Na uczynioną uwagę jednemu z pp. przewodników tej wycieczki, aby zaniechał rozmowy i kazał uklęknąć, gdyż jest Podniesienie, przewodnik ten odwrócił się drwiąco i dalej z grupą swą odbywał promenadę po kościele, głośno rozmawiając.

Możeby Kuratorjum Okręgu Szkolnego uznało za niewskazane urządzanie takich promenad po kościele podczas nabożeństwa i pouczyło młodzież, wzgl. jej przewodników, jak należy zachować się w kościele.

**Dr. Głowacki, Kraków.**

———ooo———

### Ilustrowany odczyt o przygotowaniach do Olimpjady.

W sobotę w południe w sali kina „Apollo“, wygłosiła niemiecka lotniczka **p. Osterkamp** krótki odczyt o przygotowaniach Niemiec do berlińskiej Olimpjady. Odczyt ilustrowany był dwoma krótkiemi filmami, z których jeden obrazował prowadzone na wielką skalę prace przygotowawcze, a więc budowę stadjonu, obliczonego na 100 tys. widzów, boisk dla różnych gałęzi sportu, wioski olimpijskiej i t. d. Drugi film zapoznał publiczność krakowską, szczelnie wypełniającą salę kina, z pięknem miejscowości w której odbędzie się olimpjada zimowa, Garmisch-Partenkirche. Istnieje tam olbrzymia skocznia, na której skoki 85-metrowe nie należą do rzadkości, doskonały tor saneczkowy, łyżwiarski i t. d. Przed prelekcją lotniczkę powitał w imieniu organizatorów Aeroklubu Krak., mjr. **Michalik.**

———:ooo:———

### NEKROLOGJA.

**ŚP. DR. ADOLF KLĘSK.** W piątek zmarł w Krakowie znany i ceniony lekarz-chirurg dr. Adolf Klęsk. Pasmo jego życia przerwała przedwcześnie nieuleczalna choroba, nowotwór krtani. **Zmarły liczył lat 58.** Poza swą specjalnością, w której pracował również naukowo, ogłaszając cały szereg prac, śp. dr. Klęsk interesował się żywo życiem społecznem. Nie obcą mu była również praca publicystyczna. Swe popularne artykuły z dziedziny medycyny drukował on w szeregu tygodników i dzienników. Ostatnio cały ich szereg ukazał się na łamach „Głosu Narodu“. — Śmierć cenionego lekarza wywołała w szerokich kołach znajomych i pacjentów zmarłego powszechny żal.

Pogrzeb śp. dr. Klęska odbędzie się w poniedziałek 23 bm. Poprzedzi go nabożeństwo żałobne, które odprawione zostanie przy zwłokach, w kaplicy cmentarnej, o godz. 11.30, poczem nastąpi eksportacja do grobu rodzinnego.



## Sport

### Hebda wygrywa, a Tłoczyński przegrywa

W piątek rozpoczął się w Katowicach międzypaństwowy mecz tennisowy **Polska—Węgry.** Pierwszego dnia rozegrane zostały dwa single: **Tłoczyński przegrał z Szigettim** 4:6, 9:11, 4:6, a **Hebda** pokonał **Gabrowitrza** 1:6, 6:4, 8:6, 6:0.

Po pierwszym dniu stan meczu brzmi 1:1. Prawdopodobnie decyzja zapadnie dopiero ostatniego dnia, gdyż powszechnie liczą się z porażką pary polskiej w grze podwójnej.

———

**GARBARNIA—CRACOVIA.** Spotkanie ligowe rozegrane zostanie dzisiaj w niedzielę o g. 15.30 na boisku Cracovii.



## Rzeczy ciekawe.

### Kontynenty wędrują.

Obserwatorja wszystkich krajów przeprowadzają stale w określonych 70 punktach kuli ziemskiej ścisłe wyliczenia długości, które mają służyć dla potwierdzenia tezy, iż lądy nasze znajdują się w ciągłym ruchu. Obserwacje te wykazały więc, iż odległość między Waszyngtonem np. a Paryżem **powiększa się stale.** — Kontyngent amerykański oddala się co rok od kontyngentu europejskiego prawie o 30 centymetrów. Obliczenia, prowadzone przy użyciu t. zw. zegara kwarcowego są tak ścisłe, iż przy ich pomocy można określić każdorazowo z jakiegobądź punktu dystans między Wiedniem naprzykład a Honolulu.

# Ceny zboża idą w górę.

**GORĄCZKOWE TEMPO ZWYŻKI NA RYNKACH ŚWIATOWYCH. — NIEZWYKLE MAŁA PODAŻ ZBOŻA NA GIEŁDACH POLSKICH.**

**Zwyżka cen wszelkich zbóż, trwająca już od miesiąca, w ubiegłym tygodniu nabrała tempa wręcz gorączkowego.** W Stanach Zjednoczonych cena pszenicy zbliża się już do owego **„dolara za buszel“, kiedy rolnik tamtejszy przestaje produkować ze stratą;** w Buenos Aires cena wynosi już 9.28 peso. t. j. **podskoczyła w ciągu tygodnia o 17.4%; w Rotterdamie wynosi ona 17.73 zł. za 100 kg., a istnieje możliwość dalszej zwyżki. Dla rolnika argentyńskiego jest to cena nietylko opłacalna, ale wręcz dobra.**

Tłumaczy się to wyłącznie

**małą stosunkowo podażą,**

tak ze strony Argentyny, która skutkiem złych zasiewów oczekuje gorszych zbiorów, jak Stanów Zjednoczonych i Kanady. Stany Zjednoczone wbrew pierwotnym zapowiedziom, nadwyżek eksportowych nie będą miały, chociaż urodzaj zapowiada się lepiej od zeszłorocznego, a Kanada gotowa byłaby wprawdzie sprzedać swoje zapasy, ale po dobrej cenie. **Narazie woli czekać.**

Tym sposobem wytworzyła się sytuacja niezmiernie odpowiednia dla zwyżki. Trudno powiedzieć,

**czy będzie ona trwała**

w tranzakcjach bowiem terminowych ceny bądź niewiele różnią się od bieżących (na rynkach amerykańskich, zarówno północnych, jak południowych), bądź są nawet niższe (w Rotterdamie). **Spekulanci więc zbożowi raczej zachowują daleko posuniętą ostrożność.**

Na rynku **krajowym** wobec małej zupełnie podaży **ruch zwyżkowy jest również całkiem wyraźny.** Należy zauważyć, że bardzo mała podaż w okresie pożniwnym w naszych warunkach jest

**czemś zgoła niezwykłem.**

Wprawdzie egzekucja zaległości podatkowych została **odroczona do 15 października, ale 1 października przypada rata oddłużeniowa.** Pomimo **to zupełnie nie widać pośpiechu w wyzbywaniu się zboża.** Rolnik drobny wprawdzie przerzucił się do hodowli (zwłaszcza trzody chlewnej), licząc na to, że większą korzyść otrzyma ze sprzedaży żywca niż ziarna, ale gospodarstwa folwarczne liczą chyba jedynie na karenję.

Pomimo zwyżki, należy zauważyć, że

**ceny u nas wciąż jeszcze są niższe od zeszłorocznych,**

a więc dalekie od opłacalności, natomiast na rynkach zagranicznych tu i ówdzie przekroczyły już poziom z roku ubiegłego. Dalsza zwyżka zależy **niemal wyłącznie od polityki, którą zamierzają uprawiać posiadacze dawnych zapasów.** Uruchomienie zapasów oczywiście natychmiast załamuje zwyżkę cen, a nawet może wywołać spadek. Polityka ta spoczywa wyłącznie **w rękach Kanady, posiadającej około 60% zapasów.**

Na ważniejszych rynkach w dniu 18 września r. b. notowano (ceny z przed tygodnia w nawiasach): w Chicago pszenica **98.13** (91.75). żyto **48.50** (42.75). jęczmień **75.000** (70.00). owies 28.75 (26.25). w Winnipeg pszenica **93.75** (88.75), żyto **44.13** (39.63). jęczmień **38.37** (34.63), owies **34.13** (32.75); w Buenos Aires pszenica **9.28** (7.90), w Rotterdamie **4.96** (4.571/2).

**Na rynkach krajowych:** w Warszawie pszenica 19.00 (18.50). żyto 13.25 (12.25), jęczmień browarny 1j.50—17.50. (kaszany 14.25—14.50) (13.5014.00). owies 16.25—16.40 (15.50—16.00). w Poznaniu pszenica 17.50—17.75 (17.25 17.50). żyto 12.75—13.00 (12.50—12.75), jęczmień browarniany 15.25—16.25. kaszany 13.75 14.00, owies 14.50—15.00 (14.00—14.50). Podaż w dalszym ciągu umiarkowana.

# Umiarkowany optymizm Ligi Narodów

## w ocenie sytuacji gospodarczej.

Biuro ekonomiczne Ligi Narodów ogłosiło w ostatnich dniach sprawozdanie, omawiające **sytuację gospodarczą świata w okresie drugiego półrocza 1934 r. i pierwszego półrocza 1935 r.** Sprawozdanie to cechuje

**umiarkowany optymizm.**

Stwierdza ono, że **rezerwy monetarne świata osiągnęły bardzo duży wzrost,** co powinno stworzyć dogodne warunki do znacznego rozszerzenia kredytów i zwyżki cen. **Najszybciej prosperity może objąć Stany Zjednoczone.** W bankach amerykańskich bowiem nagromadzone są duże ilości kapitałów, które pozwalają na wzmożenie akcji kredytowej. Dzięki odpowiedniej akcji kredytowej, ożywienie, które zaobserwować można obecnie w przemyśle ciężkim, objęłoby także i inne gałęzie przemysłu, a w konsekwencji przerzuciłoby się także na rolnictwo, handel i przedsiębiorstwa użyteczności publicznej.

Grupa państw **„szterlingowych“** z Anglją na czele nie wykazuje narazie zahamowania postępu konjunktury. **pogorszyły się jedynie ostatnio nieco bilanse płatnicze tych państw, a to w związku z nowemi utrudnieniami w handlu zagranicznym, jakie** stosują niektóre kraje.

Następnie sprawozdanie stwierdza, że

**światowa produkcja przemysłowa**

która w roku 1933 podniosła się o 13 proc., a w roku 1934 o dalsze 8 proc. (bez Rosji Sowieckiej), osiągnęła na wiosnę bieżącego roku już poziom produkcji z 1927 roku, **jest jednak jeszcze niższa od przeciętnego poziomu przedkryzysowego.** Produkcja surowców przemysłowych wzrosła w roku 1934 o 12 proc., gdy w roku poprzednim o 13 proc.

Z prowizorycznych obliczeń ogólnej produkcji przemysłowej poszczególnych państw w roku 1935 widać, że zwiększyły ją bardzo znacznie kraje o zdeprecjonowanej walucie, w mniejszym zaś stopniu kraje bloku złotego. Dwa z nich (Francja i Holandja) wykazują nawet spadek produkcji. Niewątpliwie

**duży wpływ na wzrost produkcji w niektórych państwach miały zbrojenia.**

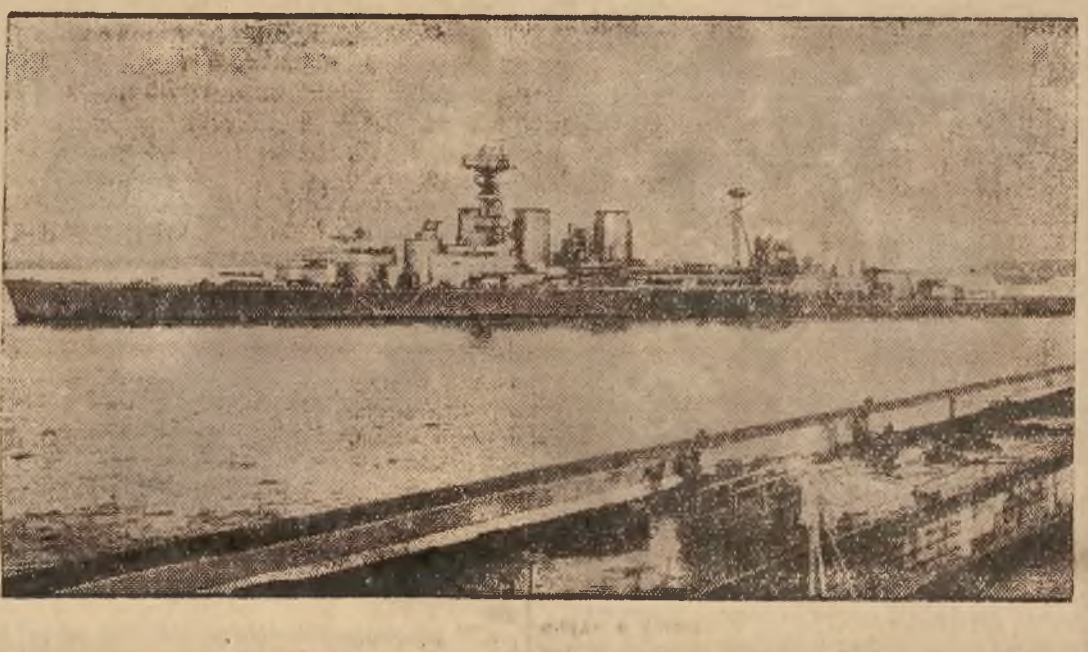
Uwydatnia się to przedewszystkiem, jeśli chodzi o Włochy.

Następnie sprawozdanie podaje **zestawienie cen hurtowych** 13-tu podstawowych artykułów na koniec maja bież. roku i koniec grudnia 1933 roku w funtach szterlingach. Z porównania tych dwóch okresów wynika, że w okresie wspomnianych 17 miesięcy najbardziej podniosły się ceny **lnu, gdyż o 92.9 proc.** następnie ceny **srebra** o 81.3 proc., **owsa** o 42.9 proc., bawełny 30 proc. ołowiu 28 proc., pszenicy 24.5 proc. i t. d. Przy porównaniu cen należy jednak wziąć pod uwagę kurs funta, który w grudniu 1933 roku był wyższy niż w maju 1935 r. Pozatem trzeba zaznaczyć, że z wyliczonych 13 artykułów, które podniosły się ponad 10 proc., ceny 8 artykułów zawdzięczają swoją zwyżkę **interwencji rządów poszczególnych państw.** Wnioskować z tego należy, że **na zwyżkę cen działała raczej zmniejszona podaż wspomnianych towarów, aniżeli wzrost konsumcji.**

Okres sprawozdawczy przyniósł jednak także i zniżkę cen, niektórych podstawowych artykułów. Zniżkowały więc jęczmień, kukurydza, wełna, jedwab, cement. Pozatem obniżyły się ceny całego szeregu wyrobów przemysłu przetwórczego i innych towarów.

Wskaźnik wartości **obrotów światowego handlu zagranicznego, liczony w złocie spadł w roku 1934 na 34,** gdy w roku 1933 wyniósł 35, podczas gdy obrót pod względem tonnażu podniósł się o 3—4 proc.

## Największy okręt wojenny świata.



W angielskiej flocie morskiej znajduje się największy w świecie okręt wojenny. Jest nim krążownik „Hood“ o wyporności 42.000 ton. Opuścił on w tych dniach port gibraltarski, udając się na Morze Śródziemne.

# Czy w Polsce istnieje głód mieszkaniowy?

**AKCJA ZWIĄZKU WŁAŚCICIELI REALNOSCI O REWIZJĘ USTAWY O OCHRONIE LOKATORÓW.**

Polski związek zrzeszeń **właścicieli** nieruchomości prowadzi od pewnego czasu systematyczną ankietę dla ustalenia, ile jest obecnie wolnych mieszkań w różnych miastach i miasteczkach polskich. Celem tej ankiety jest wykazanie, że głód mieszkaniowy na prowincji **nietylko minął, ale, że istnieje znaczna nadwyżka próżnych lokali mieszkalnych i handlowych.** Dalszym celem jest uzyskanie tą drogą materjałów dla poparcia postulatu zniesienia, względnie zasadniczej rewizji ustawy o ochronie lokatorów.

Część rezultatów ankiety podaliśmy niedawno, obecnie związek ogłasza dalsze wyniki zebrane z niektórych miast w Wielkopolsce i na Pomorzu. Tak więc w **Tucholi,** liczącej ok. 5.500 mieszkańców wolnych jest 13 lokali mieszkalnych oraz 5 sklepów, w tem: 3 mieszkania dwupokojowe; 5 — trzypokojowych; 4 — czteropokojowe. 1 — pięciopokojowe.

W **Ostrowiu** wielkopolskim, liczącym około 20.000 mieszkańców, wobec niemożności przeprowadzenia spisu, tamtejszy Zarząd Miejski stwierdził, „że w ostatnich latach **powstało w mieście Ostrowiu około 600 nowych domów mieszkalnych,** wobec czego obecnie jest dostateczna ilość wolnych różnych mieszkań dla ubiegających się o nie lokatorów“.

W **Wągrówcu,** liczącym około 7.500 mieszkańców, wolne są: 33 mieszkania różnej wielkości od 1-pokojowych do 7-pokojowych włącznie. Ponadto wolne są 2 wille oraz 6 lokali handlowych z przylegającemi mieszkaniami. Ogółem wolnych jest 111 izb mieszkalnych.

W **Wolsztynie,** liczącym około 4.500 mieszkańców, wolne są 34 lokale mieszkalne oraz 27 lokali handlowych, względnie przemysłowych.

W **Chełmży,** liczącej około 11 tysięcy mieszkańców, wolne jest 140 lokali mieszkalnych, zawierających 354 izb. w tem: 45 jednoizbowych: 49 dwuizbowych; 21 trzyizbowych. 17 czteroizbowych; 6 pięcioizbowych; 6 sześcioizbowych; 2 siedmioizbowych oraz 14 lokali sklepowych.

Spisy te obejmują imienne wykazy **właścicieli nieruchomości, w domach których znajdują się wolne lokale.** Ponadto nie obejmują one wszystkich wolnych lokali, których jest znacznie więcej. Np. w Chełmży nieuwzględniono lokali zniszczonych i zrujnowanych, które nie nadają się do użytku.

### TOKIO LICZY BLISKO 6 MILJONÓW MIESZKAŃCÓW.

Według najnowszych danych statystycznych, główne miasto Japonji, Tokio, liczy obecnie 5,729.353 mieszkańców, z czego jest 3,233.344 mężczyzn i 2,496.008 kobiet. Tokio należy do tej nielicznej grupy miast, w których mężczyźni przeważają. Mężczyzn jest tam o 730.000 więcej niż kobiet. Roczny przyrost mieszkańców wynosi przeciętnie 100.000.

### URZĘDNIKOM SKARBOWYM NIE WOLNO brać udziału w licytacjach.

Minister Skarbu wydał w dn. 7 września br. okólnik, który przypomina, że obowiązujące przepisy o egzekucyjnem postępowaniu władz skarbowych **zabraniają brania udziału w przetargu licytacyjnym organowi egzekucyjnemu, prowadzącemu licytację, zobowiązanemu, oraz organowi bezpieczeństwa obecnemu w charakterze urzędowym.** Minister Skarbu zakazuje obecnie **wszystkim funkcjonarjuszom** (urzędnikom i niższym funkcjonarjuszom) Izb Skarbowych i podległych im urzędów brania udziału w charakterze nabywców zarówno bezpośrednio, jak i przez inne osoby w licytacjach przeprowadzanych z ramienia władz skarbowych. Zakaz ten dotyczy **również nabywania z wolnej ręki** sprzedawanych w postępowaniu egzekucyjnem przedmiotów.

# Porozumienie między Francją i Anglją

## zostało osiągnięte.

**Londyn,** 29 września (PAT). Korespondent dyplomatyczny „Morning Post“ dowiaduje się, iż rząd **brytyjski** i **francuski doszły do całkowitego porozumienia na temat stanowiska W. Brytanji w razie wypadku w Europie środkowej.** Odpowiedź jakiej na drodze dyplomatycznej udzielić ma wkrótce Francji rząd angielski pójdzie po linji **oświadczenia min. Hoare w Genewie, potwierdzając ogólne zobowiązania W. Brytanji do poparcia paktu Ligi Narodów.**

W związku z wczorajszą rozmową min. Edena z Lavalem „Times“ podkreśla, iż **usunięta została ostatnia przeszkoda na drodze do całkowitej współpracy brytyjsko-francuskiej w zarządzeniach, jakie należy podjąć na wypadek wybuchu wojny między Abisynją a Włochami.**

**Londyn,** 21. września (PAT). „Daily Mail“ dowiaduje się, iż ambasador francuski otrzymał polecenie stwierdzenia w sposób jak najbardziej jasny, że najważniejszemi zadaniami polityki francuskiej są: 1) **utrzymanie pokoju w Europie** oraz 2) pragnienie utrzymania w tym celu jak najściślejszej współpracy z rządem W. Brytanji.

# „O sankcjach wojskowych nie może być mowy“.

**Paryż,** 21. 9. (PAT). Przewodniczący senackiej komisji dla spraw zagranicznych sen. Beranger zamieszcza w sobotniem wydaniu „Agence Economique et Financiere“ znamienny artykuł, w którym wzywa **do zachowania zimnej krwi** i uważa za nonsens dawanie wiary i posłuchu wiadomości, iż w związku z konfliktem włosko-abisyńskim **może dojść do wojny włosko-angielskiej, a co zatem idzie, do wojny europejskiej.** Należy bronić się przeciw manjakom, **którzy domagają się zastosowania sankcyj wojennych i ekonomicznych wówczas,** gdy zatarg jest przedmiotem akcji dyplomatycznej w kancelarjach lub też w rękach miarodajnych organów Ligi Narodów. Zawodowi pacyfiści — pisze Beranger — **straszą groźbą wojny,** „wojny, to znaczy **rzezi, głodu“.** Czynią oni to wszystko w celu obalenia koncepcji politycznej, która nie przypada im do gustu. Tego rodzaju przeinaczanie stanowiska mocarstw spotkało się już z protestem szeregu państw. — **O sankcjach wojskowych nie może być mowy.** Sankcje ekonomiczne mające na celu **wygłodzenie 40-miljonowego narodu włoskiego, także są niemożliwe,** jeżeli się zważy, iż Niemcy, Japonja i Stany Zjedn. nie są członkami Ligi Narodów **i w tych sankcjach udziału nie wezmą.** Może być mowa jedynie **o sankcjach handlowych i finansowych,** ale te sprawy należy rozważyć dopiero wówczas, gdy Anglja istotnie wystąpi z podobnemi propozycjami.

—— * ——

# „Wpływ wojny byłby szkodliwy dla Stanów Zjedn.“

**Nowy Jork,** 21. 9. (PAT). Niepokój, wywołany możliwością wybuchu wojny nie pozostał bez wpływu na sytuację gospodarczą Stanów Zjedn. w ostatnim tygodniu. Chociaż rzeczoznawcy zapewniają, iż konflikt wojenny nie naraziłby na szwank sytuacji Ameryki, **jednakże giełda przejawiała wyraźne tendencje zniżkowe,** co odbiło się tembardziej na ogólnej sytuacji, iż niedawna poprawa kursów giełdowych odegrała dużą role w odrodzeniu zaufania i ożywienia transakcyj. Ekonomiści zgodnie oświadczają, że w najbliższej przyszłości sytuacja nad Morzem Śródziemnem **wywierać będzie na sytuację w Ameryce wpływ o wiele większy niż jakiekolwiek inne czynniki.** Przeważa opinja, **że wpływ wojny byłby szkodliwy,** mimo chwilowego zwiększenia zamówień. Niepodobna przewidzieć obecnie, jakie rezultaty mieć będzie postanowienie rządu St. Zjedn. **o zachowanie ścisłej neutralności,** na Wall Street sądzą jednak, iż ewentualni dostawcy broni i amunicji dla państw wojujących **znajdą sposoby uchylenia się z pod kontroli, jaką usiłowałby wprowadzić rząd.**

——ooOoo——

### Belgja zwiększa armję?

**Berlin,** 21. 9. (PAT). „Voelkischer Beobachter“ donosi z Brukseli, że rząd belgijski **postanowił zatrzymać w szeregach rocznik,** który **zwolniony** miał być w październiku r. b. Zarządzenie to **trzymane ma być narazie w tajemnicy** i ogłoszone będzie rzekomo dopiero z końcem przyszłego tygodnia, gdy podobne kroki podjęte będą również w innych państwach.

——oo——

# Ponury obraz sytuacji politycznej w świecie.

**Warsawa,** 21. 9. (Tel.). „Kurjer Warszawski“ cytuje obraz położenia światowego, namalowany **przez jednego** z najwybitniejszych **publicystów francuskich Kerillisa** w „Echo de Paris“. **Horyzont staje się** szczególnie czarny, — pisze Kerillis — wszystko dzieje się tak, **jak gdyby** z dalekich granic Etjopji banalny **ogień** kolonjalny **wzniecił gigantyczną pożogę na całym świecie, Anglja mobilizuje i koncentruje swą potęgę flotową** u wybrzeży Suezu i Gibraltaru. Telegramy z Londynu odpowiadają o **ruchach, podjętych przez Arabów** w Egipcie, Sudanie oraz Turcji. Mussolini zgromadził w pobliżu Abisynji **200.000 żołnierzy, 50.000 w Trypolisie,** jak gdyby za przykładem Napoleona miał zamiar zaatakować Egipt. We Włoszech **miljonowa armja stoi pod bronią,** wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt wojenny. **Niemcy zbroją się gorączkowo przeciwko Litwie i Rosji** a również w nadziei rzucenia się na Francję odosobnioną w podartej na strzępy i pogrążoną w krwawej ruchawce Europie. Aby uzupełnić powyższy obraz dodać trzeba, **że Sowiety przerzucają wojska z dalekiej Syberji na front polski.** W takim to momencie szaleniec Leon Blum domaga się rozbrojenia Francji.

——:000:——

## Nowe krwawe starcia w Irlandji.

**Londyn,** 21. września (PAT). Ubiegłej nocy doszło w Belfaście **do nowych krwawych starć między przeciwnikami politycznymi.** Na przedmieściu Greencastle wywiązały się walki uliczne, w czasie których **obrzucano się kamieniami.** Padło również kilkanaście strzałów rewolwerowych. Zabity został jeden z uczestników starcia, a kilkunastu odniosło rany.

### Rumunja wydala obcokrajowców.

Bukareszt, 21. 9. (PAT). Rząd na podstawie wniosku specjalnej komisji, która bada od kilku miesięcy stan personalny w różnych przedsiębiorstwach, **postanowił wydalić z kraju 10.000 obcokrajowców.** Decyzja ta dotyczy przedewszystkiem **wyższych urzędników,** zasiadających w radach administracyjnych oraz kierownictwach poszczególnych fabryk. Na liście wydalenia znajduje się również **kilku obywateli polskich.**

### UNIFIKACJA KODEKSU HANDLOWEGO W PAŃSTWACH M. ENTENTY.

Bukareszt, 21. 9. (PAT). Prasa donosi, iż na konferencji ekonomicznej Małej Ententy, która odbędzie się w pierwszych dniach października w Białogrodzie, omawiana będzie m. in. **unifikacja kodeksu handlowego we wszystkich trzech państwach.**

### PONOWNY WYBÓR CENZORA ŚWIETLIKA ZAPEWNIONY.

Warszawa, 21. 9. (Telef.). Z Baltimore donoszą ze zjazdu Zw. Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, że ponowny wybór cenzora **Świetlika jest** zapewniony. Stanowisko jego względem Światowego Zw. Polaków sejm baltimorski podtrzyma. Jak wiadomo prezes Zarządu Gł. Romaszkiewicz przeciwny zdaniu Świetlika, damagał się bezzwiocznego przystąpienia do Związku Polaków Zagranicą.

### NOWY PREZES ZWIĄZKU POLAKÓW W AMERYCE.

Nowy Jork, 21. 9. (PAT). W Toledo w Stanie Ohio zakończył się **23 sejm Związku Polaków w Ameryce.** Nowym prezesem na przyszłe trzechlecie wybrany został **Bolesław Filipiak.**

### DZIENNIKARZ JACOB W PARYŻU.

Paryż 21. 9. (PAT). Uprowadzony w swoim czasie do Niemiec a obecnie wysiedlony przez Szwajcarję dziennikarz **Berthold Jacob** przybył dziś rano do Paryża w towarzystwie ajenta policji szwajcarskiej. **Przyjazd jego przeszedł niepostrzeżenie.** Policja twierdzi, że nie wiadomo jej dokąd udał się Jacob, któremu **pozostawiono całkowitą swobodę ruchów.**

# Wysłannik kancl. Hitlera przybędzie do Warszawy.

**Warszawa,** (Tel. wł.) Donoszą z Berlina, że ambasador **Ribbentrop,** występujący często zagranicą jako specjalny delegat kancl. **Hitlera** dla spraw szczególnej wagi, jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca **przybędzie do Warszawy, poczem** weźmie udział w polowaniu w Białowieży. Właściwym tematem **konferencyj** ambas. **Ribbentropa ma być sprawa litewska,** przyczem zwraca uwagę **fakt,** że odwiedziny te nastąpią w okresie **wyborów** do sejmu w Kłajpedzie.

—— * ——

# Rokowania o traktat handlowy

## polsko-niemiecki toczą się.

**Warszawa,** 21 września (Telef). Do Warszawy przybył szef delegacji polskiej do rokowań handlowych z Niemcami dyr. Sokołowski. Rokowania polsko-niemieckie są bliskie zakończenia. P. Sokołowski przedstawi czynnikom kierowniczym w Warszawie obecny stan rzeczy i zapewne otrzyma instrukcje w sprawie zakończenia rokowań. Rokowania, które pierwotnie miały dotyczyć zawarcia prowizorycznej umowy handlowej przemieniły się w trakcie rozmów w **rokowania o pełny traktat handlowy.** Niemcy zabiegają o uzyskanie klauzuli największego uprzywilejowania, o którą dotychczas bezskutecznie **przez szereg lat zabiegały.** W rokowaniach berlińskich nie została należycie wyjaśniona kwestja regulowania należności za towary polskie wywiezione do Niemiec. Suma zamrożonych należności polskich w Niemczech wynosi 47 miljonów **zł.,** z czego na transakcje handlowe i kompensacyjne przypada **20 miljonów,** a tytułem zaległości w opłatach za tranzyt kolejowy niemiecki przez terytorjum polskie **27 miljonów. zł.** Najbardziej może zainteresowany w rokowaniach z Niemcami polski przemysł drzewny domaga się, **by zabezpieczenie należności za wywóz towarów było należycie zagwarantowane.** Niemałą role odgrywa także kwestja waluty, **w jakiej należności polskie mają być przez Niemcy regulowane,** Kurs marki niemieckiej **jest niepewny, wobec czego eksporterzy polscy domagają się** by Niemcy płaciły w złotych polskich za towary importowane z Polski. Kwestja ta ma być szczegółowo omówiona podczas pobytu dyrektora Sokołowskiego w Warszawie.

——:000:——

## Opłaty w gimnazjach.

**Warszawa,** 21. 9. (Tel.). Taksa administracyjna dla uczniów gimnazjów ogólno-kształcących wynosi **220 zł.** dla nowowstępujących **223 zł. Taksa** winna być wpłacona w dwu ratach półrocznych zasadniczo z początkiem każdego półrocza, najdalej do **20 listopada** w pierwszem półroczu i **20 kwietnia** w drugiem. Uczniowie, **którzy** w powyższym terminie taksy administracyjnej nie wpłacą, **będą** z listy **uczniów skreśleni.** W wyjątkowych wypadkach dyrektorzy gimnazjów mogą zezwolić na wpłacanie raty miesięcznie. Dzieci stałych funkcjonarjuszów państwowych i wojskowych płacą ulgowe taksy administracyjne, wynoszące **50% normalnej taksy,** o ile mają ze sprawowania notę dobrą a w nauce postęp dostateczny i pod warunkiem, że rodzice nie posiadają znaczniejszego majątku. Na tych samych warunkach mogą uzyskać częściowe lub całkowite zwolnienie od taksy **dzieci niezamożne.** Pierwszeństwo przy zwalnianiu od taksy mają dzieci niezamożnych inwalidów wojennych oraz kawalerów „Virtuti Militari“ lub odznaczonych krzyżem lub medalem niepodległości **i dzieci bezrobotnych pracowników.**

### Samobójstwo zawiadowcy stacji.

**Poznań,** 21. 9. (Telef.). Na stację kolejową w Drycyniu w powiecie świeckim na linji Laskowice—Chojnice przybył kontroler, by dokonać inspekcji stacji. Podczas przygotowań do kontroli zawiadowca stacji 29-letni **Stefan Kursiewicz oddalił się na chwilę.** Gdy chwila ta przeciągała się zbyt długo, zaczęto szukać Kurkasiewicza i znaleziono go w jednem z pomieszczeń stacyjnych **powieszonego.** Ratunek był spóźniony. Czy powodem samobójstwa były jakieś przewinienia służbowe, nie zdołano tego stwierdzić.

## Kto wygrał miljon?

**Warszawa,** 21. 9. (Tel.). Wygrana 1.000.000 zł. padła podczas ciągnienia na nr. 163.490, sprzedany w Warszawie i w Poznaniu.

**Warszawa** 21. 9. (Tel.). **10.000 zł.** na nry 24.603, **26.222.** 93.250, 168.651, po **5.000** zł. na nry 1.877, 73.191. 126.293, 136.841. 162.337, po **2.000 zł.** na nry 14.495, 39.229, 50.261. 52.063. 57.928, 59.485, 59.611. 70.536, 78.470. 91.613. 95.144, 96.342, 101.085. 102.952. 115.323 117.813, 150.674, 157.177, 181.469. 183.580.

### GIEŁDA WARSZAWSKA.

**Warszawa,** 21. 9. (Telef.). Giełda dewizowa: Belgja **89.65;** Holandja 359.85; Kopenhaga 116.75; Londyn 26.15; Nowy Jork 5.32; Paryż 35.01. **Praga** 21.96; Szwajcarja 172.80; Sztokholm **174.90; Włochy** 43.37; Berlin 213.50. — Obroty dewizami nieco mniejsze niż średnie, tendencja niejednolita. Prywatnie dolar 5.34; rubel złoty **4.74;** dolar złoty 9.05; marka niemiecka **156.25;** funt szterlingów 26.18.

**Papiery procentowe:** stabilizacyjna 62.38; inwestycyjn a110.25; premjowa dolarowa 51.20; konwersyjna 68.50; dolarowa 79.50; listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

**Akcje: Bank Polski** 92. Cukier 36; Lilpop 5.80; Ostrowiec 14.50; Starachowice 30.25. Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj **tendencja słabsza.**

——:000:——

### Zmiany w rządzie po powrocie min. Becka.

**Warszawa,** 21 września (Telef.). W połowie przyszłego tygodnia prawdopodobnie około 26 bm. powróci z Genewy min. Beck. Złoży on sprawozdanie Panu Prezydentowi o położeniu międzynarodowem. Po jego powrocie mają być przyspieszone rozmowy w sprawie zmian w rządzie.

### PRZEBIEG POGODY.

Przewidywany przebieg pogody do południa dn. 22 września: Po mglistym lub miejscami chmurnym ranku w ciągu dnia naogół dość pogodnie i dość ciepło. Słabe wiatry zachodnie.

### Wykrycie fabryki fałszywych monet.

**Warszawa** (Tel.). Od pewnego czasu obserwowano w obiegu większą ilość fałszywych monet, mianowicie złotych w Warszawie, koron w Pradze i lejów w Bukareszcie. Policja tych trzech państw przeprowadziła dochodzenia i ustaliła, że ślady afery fałszerskiej prowadzą do Budapesztu. Policja węgierska wykryła po długiej obserwacji **fabrykę monet, urządzoną wzorowo i zaopatrzoną w najnowocześniejsze maszyny.** Fabryka była przygotowana do wytwarzania znacznych ilości monet. Dwu członków bandy aresztowano. Nazwiska ich trzymane są w tajemnicy ze względu na dalsze śledztwo. Wiadomo tylko, że pochodzą ani z **Małopolski.** Herszt bandy zbiegł i ukrywa się. Polcja zna jego nazwisko i rysopis, to też zapewne będzie ujęty. Rozesłano za nim listy gończe drogą radjową. Wszystkie maszyny i znaczną ilość fałszywych monet skonfiskowano.

———

**Warszawa,** 21 września (Telef.). Nakładem Wszechrosyjskiej Partji Komunistycznej ma wyjść niebawem **6 miljonów** egzemplarzy broszur i ulotek o przebiegu obrad ostatniego kongresu Kominternu.



## Po zamknięciu kroniki

### KONFERENCJA W SPRAWIE WYSTAWY UZDROWISKOWEJ W KRAKOWIE.

W Izbie przemysłowo-handlowej w Krakowie odbyła się wczoraj konferencja w sprawie potrzeb inwestycyjnych uzdrowisk małopolskich i projektu urządzenia w Krakowie wystawy uzdrowiskowo-turystycznej. Obrady, w których brali udział: wicemin. komunikacji Bobkowski, prezydent m. Kaplicki, dyr. kolei Wołkanowski i liczni przedstawiciele organizacyj turystycznych, uzdrowiskowych, sportowych, Funduszu Pracy i td. doprowadziły do ożywionej dyskusji zwłaszcza nad sprawą wystawy, która miałaby być urządzona w roku przyszłym, w ramach „Dni Krakowa“ na Małych Błoniach. M. in. proponowano, by termin jej przesunąć na rok 1939, kiedyto w Krakowie urządzona będzie ogólnopolska olimpjada sportowa. Dyskusja przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych.

**Wzmianka o przetargu.**

Zarząd miejski w stoł. król. m. Krakowie ogłasza

**przetarg nieograniczony**
**na roboty konserwacyjne blacharskie**

w realności miejskiej (Pałacu Larischa) przy Pl. WW. Świętych w Krakowie z terminem otwarcia ofert na dzień 24 września 1935 roku.

Szczegóły na tablicy informacyjnej w Wydziale Budowlanym Oddział Bud. miej. drzwi Nr. 27.

Za Prezydenta miasta:
wiceprezydent
**Dr. Radzyński.**



Wydawca za „Głos Narodu“. Ske z ogr. odpow.K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

LEON KALTENBERGH

# 25 lat od śmierci Tołstoja

## Chrystjanizm à la Russe. - Moralizator i artysta. - Istota rosyjskości pisarza

1.

„Dziwnym zbiegiem okoliczności, nie doszło do żadnego porozumienia w sprawach najistotniejszych pomiędzy Tołstojem, a najbliższymi. Odpychająca obcość środowiska najbardziej bezpośredniego, wpływała ujemnie nietylko na pracę, ale i na stan zdrowia schorowanego pisarza. Krótkie przebłyski — odzyskiwanie na chwilę — serdecznego kontaktu z rodziną — pogłębiały tylko rozdźwięk, trwający dalej".

Tylko tyle mówi córka pisarza, p. Suchotin - Tołstoja o nastrojach, panujących w domu w Jasnej Polanie, poprzedzających katastrofę. Jednakże ów „zbieg okoliczności" może nie był taki dziwny. Bo konflikt z rodziną zahaczał o podstawy działalności Tołstoja, o jego *credo* społeczne, narastając przez wiele lat, aż do roku 1910.

Ten rok miał się stać dla Tołstoja kreską ułamkową, pod którą wreszcie zechciał rzeczowo i sumiennie wpisać mianownik dotychczasowego życia. Wychodząc z domu, myślał o czynnej wreszcie, a nie — jak dotąd — passywnej propagandzie najświętszej i najważniejszej prawdy życiowej: chrystjanizmu, opartego o sprawiedliwy podział realnych, ziemskich dóbr. Miał zacząć od siebie. Wychodząc, zostawił bruljonpis aktu darowizny na rzecz chłopów z Jasnej Polany. Wróciwszy do niej w trumnie, nie mógł powrócić do leżącego na biurku papieru, dla przepisania go na czysto i porobienia poprawek.

2.

Ewangeliczny anarchizm Tołstoja w jego stałym rozwoju, ktoś nazwał przełomem. Kiedy i jak dokonywał się przełom, jakie bodźce zewnętrzne wpłynęły na konstytuowanie się tego właśnie poglądu, popartego kolosalną kulturą religjoznawczą — dla badaczy wielkiego rosyjskiego pisarza pozostawało do ostatnich czasów niewiadome. Pewnie, był i wpływ Hutajewa i wielu innych rosyjskich sekciarzy; jednakże, przedewszystkiem poszukać należy bodźca w samej strukturze psychicznej pisarza i w jego postawie wobec rzeczywistości. Już w „latach dziecięcych" występuje skłonność do dygresyj moralistycznych i ogólnoetycznych.

W ankiecie zaś uniwersyteckiej 18-letni Tołstoj wymienia jako najbardziej ulubionych — Jana Jakóba Rousseau, Ewangelję, Turgenjewa, Grigorowicza. Ci dwaj ostatni wskazują w jakim stopniu ważny dla późniejszej twórczości pisarza okazał się pierwiastek ludowy. W końcowym etapie działalności ciągle jeszcze będzie brał górę nad innemi elementami właśnie ten — zaakcentowany najsilniej w „Ludowych opowiadaniach" (Narodnyje razskazy).

5-go marca 1858-go roku, zapisuje Tołstoj urywkowo i fragmentarycznie w swoim pamiętniku kilka uwag odnoszących się do tekstu Pisma i rzuca myśl, którą powierzchowni krytycy i czytelnicy wynieśli do godności tezy podstawowej: *niesprzeciwianie się złu.*

Po latach myśl ta miała się stać hasłem pseudotołstojowców.

Jednakże, „niesprzeciwianie się złu" — to nie podstawowe założenie, tylko etap, na drodze ewolucji dotychczasowej psychiki człowieka. To dobrowolne pokonanie w sobie pewnych — z punktu widzenia Tołstoja — szkodliwych reakcyj. Szkodliwych społecznie. Problem kary i zemsty, problem odrodzenia przez przebaczenie.

Jeżeli zakiełkował już w roku 1858, to gdzież szukać przełomu? Zdaje się raczej, że ostateczne konkluzje moralno - społeczne Tołstoja — to tylko konsekwencja poprzednio sformułowanych i przemyślanych rozwojowych etapów. Poprostu, przełomu nie było.

3.

Problemy psychologiczne, etyczne — rzadziej estetyczne, to pozaliteracka zawartość ostatnich prac Tołstoja. Charakter tych prac — wybitnie publicystyczny, a w niektórych wypadkach — polemiczny. I w tych właśnie ostatnich pracach, chcą niektórzy zmieścić „całego" Tołstoja, artystę, moralistę i psychologa. Jeżeli się zważy, że zasadnicze tezy pisarza ulegały w miarę rozwoju zmianom, ale nigdy prawie zmianom jakościowym — pogląd to z gruntu fałszywy.

Tołstoja, jako pisarza, jako artystę, charakteryzuje zwarta logiczność i konsekwencja sytuacyj, charakterów i kompozycji. Obok bujnej, niesamowitej niemal rozrzutności w stosunku do tła, do sztafażu, występuje syntetyzm, jeżeli chodzi o sytuacje o napięciu dramatycznem. Tak jest i w „Potędze Ciemnoty" i w „Wojnie i Pokoju", tak i w ostatnich — najgłębszych może psychologicznie utworach — „Mieszyn", „Śmierć Iwana Iljicza" lub „Chodźcie po świecie, póki światło macie w sobie".

Wysuwająca się na plan pierwszy w „Wojnie i Pokoju" masa, jako to, co stanowi właściwą dźwignię historyczną z jej czołowym przedstawicielem Kutuzowym, wielkim, bo związanym z nią plemiennie i instynktowo, rozpada się przecież na tysiące samodzielnych ustrojów — staje się zbiorowiskiem jednostek — gdy autor zaczyna analizować. A robi to zawsze. Ale i wtedy, wspólnota tych jednostek zmuszająca je do stania się masą nie jest przypadkowa. Motywacja wyraża się przez fakty — nigdy przez ekspozycję.

Gdy Tołstoj wystąpił jako debiutant ze swojemi opowiadaniami o obronie Sebastopola, opowiadaniami nacechowanemi silną pacyfistyczną tendencją, malującemi wojnę — jako zbiorową zbrodnię, młody pisarz zawdzięczał entuzjazm wywołany owemi publikacjami nie tyle tendencjom i zawartości treściowej, co opanowaniu językowo - stylistycznego warsztatu techniki pisarskiej. Tołstoj wystąpił z prostotą i pozostał przy niej do końca. „Styl prosty jest podobny białej jasności" — pisze Anatol France. „Jest złożony, ale nie daje tego poznać po sobie". Tak właśnie można scharakteryzować technikę pisarską Tołstoja najpełniej. Prostota w podchodzeniu do zjawisk elementarnych i kosmicznych, grubo - materjalnych i najsubtelniejszych — to stała metoda, której się trzymając osiąga pisarz swoje najbardziej uderzające opisowe lub dramatyczne efekty. Epika i dramat tworzą nieustannie splatający się łańcuch. Większość utworów Tołstoja — bez względu na to, czy są to dzieła z tezą, jak się ma sprawa ze „Zmartwychwstaniem" — czy drobiazgi epickie („Mieszyn") — to spowiedzi poprzedzone długiemi rachunkami sumienia. Spowiedzi nie podmiotowe — ale wysłuchane w ciągu życia w najbardziej tajemniczym konfesjonale: w wielkiej cerkwi przyrody, gdzie innego charakteru nabierają postępki ludzi i zwierząt. Ci pierwsi, tracąc naturalne podłoże, stają się zwierzętami.

4.

Sztuka — jako przedmiot teoretycznych rozważań istnieje dla Tołstoja tylko w związku z innemi, bardziej istotnemi zajwiskami duchowego życia. Założenia sztuki, jej zadania, jej wreszcie oddziaływanie na odbiorcę — łączy Tołstoj ciągle z temi przejawami życia, które kształtując w odpowiedni sposób psychikę danej zbiorowości pozwalają na taką lub inną produkcję artystyczną.

Charakter moralistyczny jego rozważań, zawartych w osobnej broszurze pt. „Co to jest sztuka" — wynika konsekwentnie z poprzedzających tę broszurę prób zetknięcia się bliżej z rozwijającą się właśnie nową sztuką Zachodu — symbolizmem.

Skłonność do kpin z wyczynów „modernistów" tłumaczy się bliskością naturalizmu, którego i w metodach twórczych i w istotnych, społecznych wartościowaniach dzieł sztuki był pisarz zwolennikiem, jakkolwiek stał daleko od Zoli i jego szkoły w czasie jej najświetniejszego rozwoju.

Podnosi się często „rosyjskość" Tołstoja, opartą o czysto - zewnętrzne akcesorja: długie włosy i broda, rubaszka i długie buty. Nie w tem jednak tkwi istotna cecha „rosyjska" — jeżeli tak się wyrazić można — Tołstoja. Przecież i Lelewel nosił robotniczą bluzę i czapkę. Specyficzność, wyłączność niektórych cech pisarza charakteryzują raczej jego samego, a nie szczep do którego należy. Rosyjskiem u Tołstoja, obok bujności natury — od używania do pokuty — jest *wybitnie analityczna, postawa wobec transformowane, artystycznie rzeczywistości.* Pęd do wyczerpujących rozważań prowadzących do uznania za logiczną konieczność dotychczasowego rozwoju ludzkości — rewolucji moralnej, dokonywującej się indywidualnie, na platformie zmodyfikowanego chrystjanizmu, podobnie, jak problemy podziału dóbr i pracy stoją w wyraźnym związku z socjalizmem — oto założenia, które stały się punktem nie wyjścia — ale dojścia Tołstoja. W tem świetle blednie nacjonalizm pisarza, cechujący go w epoce „Wojny i Pokoju". Wypadki związane bezpośrednio z rokiem 1905-tym także nie przeszły bez echa. Tołstoj — to już nie nacjonalista, a jeszcze nie internacjonalista, gdy dochodzi kresu swojej wędrówki.

5.

Na pagórku, pod Jasną Polaną, nad grobem Tołstoja zaczynają w tej chwili już żółknąć brzozy. Otwarty widok na pola przesłania tu i ówdzie dym pobliskiego kołchozu.

Dwadzieścia pięć lat temu, nocą, gdy zaczynał już zwolna padać śnieg, Tołstoj wyszedł z dworu po to, żeby umrzeć na zarzuconej na mapie Rosji nieznanej az do dnia, w którym się rozegrał ostatni akt, i scena tragedji rodzinnej — stacji Astapowo.

I rok ten, rok śmierci ostatniego głosiciela ewangielicznej Rosji stoi granicznym kamieniem między nią a Rosją po latach 25-ciu.

Narastające burze przeszły w huraganowy chaos, który w bólu rodzi nowy świat.

Epigoni ideologiczni Tołstoja wymieraja wolno i cicho na emigracji. Epigonów artystycznych nie stworzył. Ci, którzy przegryźli się przez warsztat literacki Tołstoja, wszyscy prawie dzisiejsi więksi prozatorzy rosyjscy — tworzą bez wzorów. Warsztat Tołstoja nie ciąży. Przeciwnie: unosi Bazaltowym słupem trwa w lesie kolumn rosyjskiego i światowego piśmiennictwa

# Francuzi o literaturze sowieckiej

Literatura sowiecka nie istnieje. Jest mitem, iluzją, mirażem stepowym. Jest jednem z najbardziej charakterystycznych oszukaństw Z. S. R. R. Zapowiadają i obiecują nam ją od piętnastu lat, ale też na tych obietnicach się kończy.

Pojęcie literatury komunistycznej — pisze jeden z tygodników paryskich — jest dylematem, z którego niema wyjścia: bo albo jest komunizm i niema literatury, albo jest literatura i wtedy wcale nie jest komunistyczna. Podobnie jak kwadratura koła lub kamień filozoficzny, należy literatura sowiecka do problemów, które dotychczas nie znalazły rozwiązania. Program pod hasłem „sowiety wszędzie", nie powiódł się co najmniej pod jednym względem: oto Muzy pozostają głuche na wszelkie nawoływania.

Nie mogła literatury Z. S. R. R. spotkać większa kompromitacja, jak ta, która ją spotkała przez publikację „Antologji literatury sowieckiej" w jednem z wydań „Nowego Przeglądu Francuskiego" *(Nouvelle Revue française)*. Antologja ta jest najskuteczniejszą pracą antykomunistyczną, jakiej dokonano w ciągu ostatnich miesięcy.

Jest nią nietylko dlatego, że wszystkie składające się na nią utwory przed stawiają wartość bardzo przeciętną. Jeśli współcześni nam spadkobiercy wielkich Rosjan XIX wieku dorastają conajwyżej Maupassant'a, to zato nie można winić Stalina. Taksamo jak nie gloryfikuje się tego lub innego cara z tego powodu, że za jego panowania przyszedł na świat Puszkin czy Gogol Bo genjusz literacki jest jak miłość. Rodzi się kiedy mu się podoba i śmieje się z „ukazów" jakichkolwiek reżimów. Ale Republika sowiecka pretendowała do produkowania literatury komunistycznej, podobnie jak to usiłowała czynić z rolnictwem i przemysłem komnistycznym. Na nieszczęście jednak, literatura i komunizm są pojęciami nie do pogodzenia z sobą.

Marek Slonim, tłumacz i komentator antologji o której mowa, podaje nam w formie niezmiernie interesującego opowiadania całą historję literatury Rosji sowieckiej od 1918 aż do 1935 roku. Pięćdziesiąt stron jego wstępu stanowi bezsprzecznie najciekawszą partję książki.

* * *

Dramat, który się rozgrywa pomiędzy literaturą a utopją sowieckich republik, jest — prawdę mówiąc — bardzo mało skomplikowany. Zaledwie dwie sceny, podobnie jak w teatrze francuskim „Guignol". Najpierw Guignol pokpiwa sobie z żandarma, a potem żandarm daje pałką po głowie Guignol'owi. Żandarmem są w tym wypadku Sowiety, Guignol'em literatura. Od 1918 roku, obie sceny następują po sobie kolejno, z podziwu godną regularnością.

Nowy reżim rozpoczął od triumfu sowieckiego żandarma. Należy przez to rozumieć, że wszelkie życie literackie wygasło. „W latach 1918-19 — pisze Marek Slonim — wszelka sztuka została unicestwiona". W latach tych wydawano rocznie po 2.000 tomów, zamiast jak w 1913, 34.000 tomów; nie mówiąc już o tem, że ta skromna cyfra obejmowała prawie wyłącznie prace urzędowe i propagandowe. Pisarze, którzy uniknęli wygnania lub rozstrzelania, musieli wybierać między śmiercią głodową a wyrzeczeniem się sztuki. „Literaci znaleźli się w jednej chwili na bruku... ich zawód stracił wszelką wartość, raczej był im przeszkodą. W zgiełku walki, aby przetrwać, aby umknąć śmierci, trzeba było się wyrzec sztuki, stać się żołnierzem urzędnikiem czy robotnikiem". Rewolucja rosyjska nie potrzebowała poetów podobnie jak jej starsza siostra Rewolucja francuska nie miała co robić ze swymi uczonymi.

Ale literatura posiada niespożyte siły żywotne. Ponieważ mimo wszystko znajdywali się ludzie, mający nieprzepartą chęć pisania książek, nowi władcy postanowili, że literatura stanie się odtąd wyrazicielką nowej kultury: kultury komunistycznej. sowieckiej, nad którą czuwać będzie nowo - powstała instytucja, nazwana mścicielskiem imieniem „Proletkult". Co właściwie miała oznaczać ta dziwaczna nazwa? Poprostu to, że obalony ustrój powtnien w swych gruzach pogrzebać niepotrzebne przeżytki, jakimi są Homer i Virgili, Goethe i Shakespeare, Montaigne i Voltaire, zarówno jak i większość sławnych nazwisk literatury rosyjskiej sprzed 1917 roku. Udzieliwszy im bez ceremonji dymisji, Proletkult przystąpił do tworzenia literatury proletarjackiej, literatury Nowego Człowieka.

Ale w tym momencie wyłoniły się trudności. Odkąd istnieje człowiek, literaturę tworzy się z namiętności ludzkich, które są zawsze i wszędzie te same. Maluje się miłość, nienawiść, zazdrość, chciwość, dumę, ambicję, same rzeczy indywidualne. Otóż literatura, jeśli ma być komunistyczna, nie może tolerować dążeń indywidualistycznych. A więc cóż ma opisywać? Wysiłki zbiorowe. Entuzjazm, który wzbudzają w masach — przemysł i rolnictwo skolektywizowane. Niestety, stąd nie wyszło jeszcze nic dobrego. Powieści o kołhozach i Dnieprostroju nie są wolne od ujemnych cech, nieodłącznych od wszelkiej literatury propagandystycznej. Proletkult napróżno czekał swojego Tołstoja. W końcu dyscyplina sowiecka zmiękła nieco. Pozwolono bohaterom powieści żyć życiem indywidualnem. „Od tej chwili — mówi Slonim — datuje się wspaniały zryw literatury sowieckiej". Tylko, że „sowiecką" jest ona jedynie z nazwy. Guignol wymknął się z rąk żandarma.

* * *

To działo się przed dziesięcioma laty. Od tego czasu, gra między żandarmem a Guignol'em nie ustaje. Rok 1928 przynosi z sobą piatiletkę. „Dziedzina kulturalna" musi oczywiście też wstąpić do szeregów. Skończyły się żarty i opowiadania, niezgodne z ideałami nowego świata. Z. S. R. R. potrzebuje literatury, któraby pobudziła źródła Kaukazu do podwojenia produkcji nafty, któraby się przyczyniła do uprzemysłowienia Syberji, czy do zbudowania linji kolejowej w Turkiestanie. Jeśli zawodowi literaci nie umieją pisać takich książek, w takim razie za stąpią ich ochotnicy. Jednem z przedsięwzięć tej epoki, zakrojonem na szeroką skalę, było powołanie dziesięciu tysięcy chłopów i robotników, którzy okazali pewne zainteresowanie dla spraw artystycznych, w celu odświeżenia kadr literatury sowieckiej i przepojenia jej duchem proletarjackim.

*Piatiletka w literaturze nie udała się. Po trzech latach rezultaty były opłakane.* Literatura zmierzała — jak mówi Slonim — do upadku, albo co najmniej do kompletnego zastoju. *Trzeba było zrezygnować z piatiletki, podobnie jak zrezygnowano z Proletkultu. Od trzech czy czterech lat, literatura sowiecka weszła w stadjum, w którem sztuka podnosi głowę kosztem wierności dla komunizmu.*

* * *

Istnieje ważna przyczyna, dla której literatura sowiecka nie dała dotąd typu nowego człowieka. Oto ten człowiek jest przedmiotem marzeń, jest postacią urojoną, która nie wytrzymuje próby kontaktu z rzeczywistością. Inteligentniejsi spośród obecnych rosyjskich pisarzy, zdają sobie dokładnie sprawę z tego faktu, a nawet niebrak im subtelnej ironji w podkreślaniu go. Do tych autorów należy Pantelejmon Romanow, kiedy opowiada historję kandelabrów. Warto przytoczyć ją jako przykład.

Była to para antycznych kandelabrów, które stanowiły cały posag pewnej narzeczonej. Dziewczyna była czysta i naiwna, ale przywiązana do przesądów dawnych czasów. W przeciwieństwie do niej, narzeczony przyjął zdecydowanie nowe hasła i poglądy i wyrzucał swojej wybranej jej przedpotopowe pojęcia o miłości. Gdyby nie to nierozsądne zacofanie, nie odkładałaby jego szczęścia aż do ślubnych formalności. Ale narzeczona zapatrywała się na te rzeczy na swój sposób i była absolutnie nieustępliwa. Więc, ażeby się móc pobrać, poszli do miasta sprzedać kandelabry.

Niestety, kandelabry wyszły z mody i trudno było na nie znaleźć amatora. Wreszcie, po kilku dniach, wciągu których młody komunista nie przestawał wydrwiwać jej zacofanie, narzeczona powróciła uszczęśliwiona: sprzedała kandelabry za dwa tysiące rubli. Wprawdzie kandelabry wyszły z mody, ale dziewczyna była piękna, a kupujący był amatorem nietylko kandelabrów. Z lekkiem sercem przyjęła propozycję, będąc przekonaną, że ukochany nie weźmie jej tego za złe: wszakże tyle razy wyśmiewał przesądy burżuazyjne, przywiązujące tyle wagi do pewnych aktów fizjologicznych. Jakież było zdumienie biednej narzeczonej, kiedy młodzieniec przyjął jaknajgorzej jej nawrócenie.

Pisarze pokroju Pantelejmona Romanowa nie są dobrze widziani w dzisiejszej Rosji. Notatki biograficzne, towarzyszące poszczególnym utworom, zamieszczonym w antologji, muszą wzbudzić w czytelniku niepokój.

Bo biografje kończą się najczęściej dwojako: pisarz ginie śmiercią tragiczną, nierzadko samobójczą, alboteż opuszcza Rosję. Tymi, którzy umierają, są najczęściej poeci. Rewolucja rosyjska okazała się dla nich nielepsza, niż Rewolucja francuska dla Andrzeja Chénier. W 1921 roku umiera słynny poeta Aleksander Blok, z powodu niedożywienia. W 1922 Gumilew rozstrzelany, w 1925 odbiera sobie życie Essenin, w 1930 Majakowski.

Jeśli chodzi o sowieckich powieściopisarzy, to ci po największej części żyją poza granicami ojczyzny. Jedni mieszkają w Szwajcarji, inni na Riwierze, bardzo wielu w Paryżu. Bo nie miałem racji, pisząc na wstępie, że literatura sowiecka nie istnieje. Owszem, ona jest, ale nie przychodzi jak kawior z Rosji, tylko jest fabrykowana w kawiarniach na Montparnasse.

M. O.

# Kronika Literacka

Zaprzestawszy polityki, Adolf Nowaczyński został „cudem przeniesiony" na „łono" literatury. Drukuje też szkice literackie jeden po drugim, albo dwa naraz. Twórczość Nowaczyńskiego jest dwutorowa: via *„Wiadomości Literackie"* i *„Prosto z mostu"*.

W *„Wiadomościach Literackich"* (Nr. 37) Nowaczyński drukuje obszerny szkic pt. „Natus est Conradus", w którym porusza sprawę pisarzów polskich, publikujących swe prace naukowe i artystyczne w obcych językach. Autor staje śmiało w obronie Augusta Cieszkowskiego, Trentowskiego i Józefa Conrada Korzeniowskiego, dowodząc, że wogóle ścisłe związki z zagranicą wychodziły na dobre twórcom polskim. Nowaczyński wyraża żal, iż Wyspiański i Żeromski nie mogli dłużej przebywać poza Polską.

Trafne spostrzeżenia mieszają się w tym artykule z paradoksami i wybrykami. Jak zwykle u Nowaczyńskiego.

W nr. 38 *„Prosto z mostu"* ogłasza Nowaczyński rozlewne studjum pt. „Mickiewicz a noc listopadowa". Autor wytyka poecie, że nie spieszył się do powstania 1830 r. Stary kawał! Ponieważ ogół pisarzy broni Mickiewicza i usprawiedliwia jego niewiarę w powstanie, więc Nowaczyński robi poecie zarzuty. Z taką samą przekorą broni mistrz Adolf Conrada Korzeniowskiego, któremu wielu krytyków zarzucało ekspatrjację.

W *„Przeglądzie Współczesnym"* (Nr. 155, r. 1935) ukazał się artykuł Jana Kotta o liryce Jerzego Lieberta. Autor uwydatnia katolicki charakter poezji przedwcześnie zmarłego utalentowanego pisarza, rzucając ją na tło współczesnej twórczości liryków polskich. P. Kott nie poznał należycie tej twórczości, gdyż nie wspomina zupełnie o pięknych wierszach mistyczno-religijnych Jana Zahradnika. Jest to przeoczenie tem dziwniejsze, że o Zahradniku pisali już: W. Giusti w *„Aspetti della poesia polacca contemporanea"* (Roma 1931) i M. Piszczkowski *„O Janie Zahradniku"* (Lwów 1932).

W *„Myśli Narodowej"* (Nr. 37) Zygmunt Wasilewski ogłasza w dalszym ciągu świetne szkice o powieści warszawskiej z lat 1840-tych. Po omówieniu nowel Aleksandra Tyszyńskiego, przedstawia autor twórczość Narcyzy Żmichowskiej, w szczególności charakteryzuje „Pogankę".

Ostatnie numery (31 i 32) tygodnika *„Merkurjusz Polski"* są dowcipne w satyrze społeczno - politycznej i — jak zwykle — zręcznie zrobione. Ciekawy to objaw, że powstają u nas tygodniki, jak *„Prosto z mostu"* i *„Merkurjusz"*, które odznaczają się dobrą techniką dziennikarską i brakiem głębszej myśli.

# Maurycy Donnay w naszym „Dodatku"

W najbliższym numerze Dodatku naukowo - literackiego rozpoczynamy druk świetnej sztuki Maurycego Donnay'a, członka Akademji Francuskiej, pt. *Powrót z Jerozolimy.*

M. Donney jest znakomitym krytykiem i autorem kilku sztuk scenicznych. Jego *Powrót z Jerozolimy* należy do tych utworów literackich, które nie popadając w skrajności rasistyczne, przedstawiają obcość psychiki żydowskiej wobec środowiska chrześcijańskiego. Pod tym względem możnaby nazwać Donnay'a kontynuatorem ideologji *Kupca weneckiego* Shakespeare'a. *Powrót z Jerozolimy* ukaże się w starannym przekładzie Pani Marji Orzechowskiej. Sądzimy, iż czytelnicy nasi przyjmą tę zapowiedź z ciekawością i z zadowoleniem.

**SIGMA**

# Erazm Otwinowski

Poezje polskie z XVI stulecia, wykryte przez Brücknera w rękopisie Zamojskich, a wydane przez Ignacego Chrzanowskiego jako *Anonima — protestanta XVI wieku erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty* malują niezbyt artystycznie, ale żywo, wiernie i dowcipnie ówczesne życie szlacheckie. Porusza w nich również autor zagadnienia polityczne, zaś w sprawach religijnych jest wyrazicielem opinji szlachecko-różnowierczej. Nieznany z nazwiska był dworzaninem Tęczyńskich, obracał się w ziemi lubelskiej i bełzkiej, a w pismach jego można znaleść wiele danych o pochodzeniu, stosunkach rodzinnych i kolejach życia. Prof. Stanisław Kot dowodzi, że tym ciekawym anonimem — protestantem jest znany z dziejów ruchu reformacyjnego *Erazm Otwinowski.*

Urodzony ok. 1526 roku w Leśniku, najmłodsze lata spędził Otwinowski na dworze wojewody krakowskiego, Piotra Kmity, skąd wyniósł obycie światowe i wykształcenie i gdzie zapoznał się z ruchem reformacyjnym. Po śmierci Kmity wstąpił w służbę Stanisława Tęczyńskiego, największego magnata swej okolicy, rezydującego w Kraśniku.

PODRÓŻ DO TURCJI.

W roku 1557 kasztelan chełmski Andrzej Bzicki, wysłany przez sejm warszawski jako poseł do Turcji, zaprasza Otwinowskiego, który „z przyrodzenia do dalekich peregrynacyj był chętliwy" do swego orszaku.

Podróż tę odbywa Otwinowski, jako towarzysz na koszt posła, zaopatrzony również w zasiłek przez Tęczyńskiego, który mu daje pewne zlecenia do Carogrodu. Pozatem do czynności urzędowych posła Otwinowski się nie mieszał. Podróż trwała cztery miesiące, a owocem jej było *Wypisanie drogi tureckiej.* Są to notatki z przebiegu podróży i pobytu w Turcji oraz ciekawe opisy Carogrodu, życia ludności tamtejszej i osobliwości obyczajowych. Wspomnienia te, pisane stylem potoczystym i barwnym, dowodzą dużego talentu obserwacyjnego. Powrotna droga z Turcji wypadła mniej fortunnie z powodu zatargów posła Bzickiego z towarzyszami, przyczem tych ostatnich spotkały niezbyt miłe przygody z Turkami i nieraz czerwonych złotych im brakło. Epilog wyprawy był jeszcze smutniejszy, bo wojewoda Tęczyński nietylko sobie dworował z przygód Otwinowskiego na Bałkanie, ale także za trudy wcale go nie wynagrodził.

Widocznie jednak nie zraziło to pisarza do dworu Tęczyńskich, gdyż pewne poszlaki wskazują, że wkrótce po powrocie z Turcji wyjechał do Francji z młodym panem Baptystą Tęczyńskim. Poszlaki te znajdujemy w pismach, które możnaby przypisać anonimowi - protestantowi. Następnie nazwisko Erazma Otwinowskiego notowane jest na wszystkich większych synodach protestanckich w Polsce.

WYPRAWA DO SZWECJI

Po śmierci wojewody (w 1560 r.) Otwinowski towarzyszy młodemu Tęczyńskiemu w jego podróżach.

Młodziutki Jan Baptysta odznaczał się inteligencją, ogładą i ćwiczeniem rycerskiem, toteż wywiązuje się pomyślnie ze swego pierwszego poselstwa do Szwecji, które miało na celu przedewszystkiem złagodzenie konfliktu o Inflanty. Poseł uzyskał zapewnienia pokojowe, projekt zaślubienia dwóch Jagiellonek przez braci króla Eryka XIV, a w razie powodzenia tych zamiarów otrzymał dla siebie przyrzeczenie ręki siostry królewskiej, królewny Cecylji (zresztą podobno nie co skompromitowanej dworskiemi miłostkami). Następnie Tęczyński posłuje do Finlandji. Po zaślubinach Katarzyny Jagiellonki z Janem ks. finlandzkim, zdawałoby się, że Tęczyński musi zrezygnować z ambitnych planów matrymonialnych, gdyż król szwedzki otwarcie wystąpił wrogo przeciw Polsce. Tymczasem wojewodzic czyni wielkie i kosztowne przygotowania do wyprawy po żonę, gromadzi orszak krewnych i dworzan i mimo stanowczego zakazu króla Zygmunta Augusta, który przygotowywał już przeciw Szwecji kroki wojenne i pertraktował z Danją o przymierze — wyrusza z ogromnym orszakiem okrętem z Gdańska w stronę Szwecji.

Przestrzeżony o tem król duński, wysyła kilka swoich okrętów, które otaczają statek Tęczyńskiego ostrzeliwując go z dział i zmuszając do poddania się. Naprożno pertraktuje Tęczyński z admirałem floty duńskiej osobiście i przez swoich posłów. Dwukrotnie Erazm Otwinowski, jako sekretarz Tęczyńskiego, stara się u admirała wyjednać pozwolenie na dalszą podróż. Polacy otoczeni przez Duńczyków znoszą ciągłe upokorzenia, choroby, głód a w dodatku straszliwe burze morskie. Wreszcie rozdzieleni i pod strażą, mimo protestów zostają odwiezieni do Kopenhagi. Król duński oświadcza gotowość postąpienia z jeńcami wedle woli Zygmunta Augusta. Prośba o uwolnienie przychodzi jednakże zapóźno, gdyż Tęczyński wyczerpany przejściami umiera w Kopenhadze. Śmierć jego opisuje Kochanowski w wierszu pt. *Pamiątka Janowi Baptyście hr. na Tęczynie* zaś Otwinowski w *Bohaterach Chrystjańskich.*

Powróciwszy do kraju nie zostaje już Otwinowski w dalszej służbie u nikogo z rodu Tęczyńskich, zwłaszcza że znowu nie wypłacono mu należnych zasług.

TWÓRCZOŚĆ POETYCKA

Wiersze, które przypisuje się Otwinowskiemu w zbiorze odkrytym przez prof. Brücknera, można podzielić na 1) erotyki, 2) fraszki, 3) obrazki obyczajowe, 4) napisy i drobne wierszyki.

Erotyki są to listy pisane do ukochanej z podróży, które Otwinowski tak często odbywał, listy pełne tęsknoty, miłości i dworskich komplementów. Ta sama zapewne ukochana zostaje żoną poety i piękne epigramy świadczą o jego szczęściu rodzinnem. Druga grupa wierszy są to fraszki przeważnie o treści rubasznej, popularne wówczas na całym świecie. Najciekawszą jest dla nas trzecia grupa, niezastąpione niczem źródło wiedzy o ówczesnym obyczaju. Niewiele dbając o artystyczną stronę wiersza poeta opisuje różne zabawy, zdarzenia, przygody i odtwarza w ten sposób żywo i barwnie życie szlachty i dworzan XVI wieku. Pisząc w duchu protestanckim zjadliwie napada na kler katolicki, ilekroć zaś pisze o Bogu ze słów jego bije głęboka wiara, a ton staje się namaszczony i uroczysty właściwy pisarzom kalwińskim.

O sprawach politycznych pisze Otwinowski z zacięciem satyrycznem. Krytycznie odnosi się do króla i do magnatów, a najbardziej zajmuje go sprawa obrony granic; żadnych jednakże własnych, oryginalnych myśli czy projektów nie formułuje.

Czwarta grupa, zawierająca napisy wedle mody humanistycznej na różne sprzęty domowe przeznaczona jest dla szwagra poety i w niej też znaleźć można najwięcej elementów rodzimych i osobistych, które prawie zupełnie wyraźnie wskazują, że poetą - anonimem jest Erazm Otwinowski.

Późniejsze, znane nam wiersze Otwinowskiego mają często pokrewne typy rytmiczne z poezjami anonimowemi, ten sam charakter języka, skłonność do szczegółów obyczajowych i niezwykłą w wieku XVI bezwzględną nieobecność motywów mitologicznych.

DZIAŁALNOŚĆ RELIGIJNA

W roku 1579 spotykamy pierwszy ślad przynależności Otwinowskiego do obozu arjan, a w latach następnych należy on do pierwszego szeregu arjańskich działaczy w Lublinie. Opisuje gośne dysputacje, następnie wydaje książeczkę *Historje znacznych niewiast* z Pisma świętego zebrane, które uzupełnia od siebie naukami moralnemi. Do *Historyj* tych dodaje na końcu utwory pouczające: *O dobrej żenie, O ubierzech niewieścich, O tańcu itp.*

Nostępnem dziełem poety, które się nie zachowało są *Głowy i monarchowie Kościoła rzymskiego,* zapewne uszczypliwe wierszyki o papieżach. Wiadomość o tem dziele znajduje się w liście do hetmana Zamoyskiego, jedynym większym do dziś zachowanym autografie Otwinowskiego.

Po przeniesieniu się z Leśnika do Rakowa, uczestniczy Otwinowski do późnej starości gorliwie w pracach swego kościoła. W roku 1599 wydaje *Przypowieści Pana naszego Jezusa Christusa...,* zbiór rymowanych przypowieści Chrystusowych. Są to jednak raczej własne rozważania poety na motywy z słów Chrystusa czerpane, zgodnie z surową etyką zboru i dające wyraz jego doktrynie społecznej. Wreszcie ostatni utwór Otwinowskiego *Bohaerowie Chrystyańscy* nie był już drukowany, lecz przechowywał się wśród wygnanych z Polski arjan w rękopisie.

Był to opis początków ruchu reformacyjnego w Polsce i ofiarnych czynów pierwszych jego bojowników. Korzystali z tego rękopisu późniejsi pisarze i z ich zapisków dowiadujemy się że zawierał sporo materjału historycznego i anegdotycznego.

Otwinowski jest ze stanowiska socjologicznego bardzo ciekawym i charakterystycznym objawem swego wieku. Pochodzi z ubogiego rodu szlacheckiego, swój rozwój umysłowy zawdzięcza wychowaniu na magnackich dworach, kształci się lekturą, a podróże po obcych krajach wyrabiają w nim samodzielność sądu i niezależność poglądów.

Prof. Kot przeprowadza interesującą paralelę pomiędzy rozwojem twórczości wcześniejszego o lat 20 poety Mikołaja Reja a twórczością Erazma Otwinowskiego. Rejowi sprzyjała doba dziejowa, sprzgniona jego dzieł, zaś Otwinowski (zresztą mniejszy talent i bez rejowskiego rozmachu i ambicji pisarskiej) zmalał wobec rozkwitającej poezji Kochanowskiego. Wreszcie twórczość swoją ograniczył później do zagadnień religijnych, odsunął się zupełnie od świata, i życia szlacheckiego i szukał doskonałości w zamkniętem życiu zborowem.

Umarł Otwinowski w roku 1614, mając lat około 90. Prawnuk jego, historjograf reformacji, Stanisław Lubieniecki, nazywa go „mężem sławnym z pobożności i pism, słusznie godnym zaliczenia do Bohaterów Chrystjańskich, których polskim wierszem opiewał".

O ile ze stanowiska religijnego i politycznego ruch refomacyjny jest nam zasadniczo wrogi, o tyle musimy przyznać, iż ożywił on atmosferę i twórczość kulturalną ówczesnych pokoleń. W obrazie kultury XVI wieku Erazm Otwinowski zajmuje miejsce dość poczesne.

*) Stanisław Kot „*Erazm Otwinowski, poeta - dworzanin i pisarz różnowierczy*". Reformacja w Polsce. R. VI, Nr. 21—24.

## Ostatni numer „Tęczy"

Na pierwszej karcie najnowszego numeru „Tęczy" zamieszczono doskonałą karykaturę, ilustrującą w poszczególnych obrazkach istotę zatargu włosko-abisyńskiego. Tej sprawie poświęcona jest cięta i dosadna „Kronika miesięczna", poruszająca zagadnienie podbojów kolonjalnych i ich stronę moralną. Omawiany numer tętni aktualnością.

Trudno wszystko wymienić. Trzeba wskazać na reportaż z Niemiec hitlerowskich, zilustrowany ciętemi karykaturami, dalej artykuł prof. Tarnawskiego p. t. „Przemiany duszy angielskiej", G. Morcinka o tem, jak to na Śląsku p. Prezydent jest gazdą, St. Szpotańskiego o Sułkowskim Żeromskiego i Sułkowskim prawdziwym, Nowaczyńskiego o gramatyce (!), Latoszewskiego o operze i t. d. Obok części aktualnej jest również bogaty materjał beletrystyczny, rozrywkowy, urozmaiceniowy. Dwie nowele, filatelistyka, rozrywki umysłowe, grafologja, plansze rotograwurowe, oraz niezwykle ciekawy — konkurs literacki z nagrodami.

„Tęczę" otrzymać można w księgarniach, kioskach, u kolporterów lub wprost w Administracji — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

# Grób przy czwartym kilometrze
## na pobojowisku warneńskiem

Niedawne uroczystości polsko-bułgarskie w Warnie przypomniały nierozwiązaną dotąd kwestję grobu i szczątków pośmiertnych Władysława Warneńczyka.

Kwestja ta była już raz przedmiotem żywej polemiki, w której zabierali głos dwaj badacze i znawcy Słowiańszczyzny, Jan Grzegorzewski i Tad. Stan. Grabowski.

Było to w sierpniu 1909 roku. Istniejące podówczas w Warnie Towarzystwo Archeologiczne otrzymało wiadomość, że na pobojowisku warneńskiem rozkopano w nocy pokryjomu stary grobowiec, w którym rzekomo znaleziono szkielet bez głowy, oraz kilka starożytnych przedmiotów.

Ponieważ nasuwało się przypuszczenie, że mogą to być kości Warneńczyka który wedle legendy pogrzebany został na polu walki, — zatem Towarzystwo wysłało na miejsce komisję, celem zbadania całej sprawy i złożenia sprawozdania.

Z odnośnego protokołu, przedłożonego Ministerstwu Oświaty w Sofji cytujemy najciekawsze ustępy:

Otóż rozkopania grobu dokonała prosta chłopka Todora Ilijewa, w towarzystwie kilku poszukiwaczy skarbów, których w owym czasie kręciło się dużo po całym kraju, zwłaszcza zaś na pobojowiskach historycznych.,

Dokonała zaś tego na skutek widzenia sennego, wiedziona jakoby wewnętrznym, niezmożonym nakazem. Co spodziewała się znaleźć w tym grobie, — na to dawała potem rozmaite, mętne i sprzeczne odpowiedzi. Była mowa o jakimś rycerzu chrześcijańskim, — to znów o św. Janie Chrzcicielu (!)

Najprawdopodobniej jednak grały tu równie wielką rolę motywy zabobonno - religijne, jak i czysto spekulacyjne, a mianowicie chęć stworzenia sobie źródła łatwego a pewnego zarobku. Wskazuje na to już choćby fakt, przez komisję stwierdzony, że „znalezione" rzekomo w grobowcu przedmioty: drewniany krzyżyk i obrazek święty, Ilijewa sama zręcznie podrzuciła, dla przekonania niedowiarków.

Rzeczywiście natomiast znaleziono w grobowcu części szkieletu bez głowy, — wykopane kości rozgrabili zebrani okoliczni ludzie, tak, że tylko trzy niewielkie kości (ramieniowa i kręg szyjny) zdołano odebrać.

Na podstawie rzeczonego protokołu Towarzystwo Archeologiczne w sprawozdaniu swem, przedłożonem Ministerstwu Oświaty, oświadcza w konkluzji, że

*„nie można dojść do stanowczych pozytywnych wyników co do grobu nieszczęśliwego króla Władysława"*.

Kiedy wiadomości o tych odkryciach doszły do Polski, wywołały one żywe, a zrozumiałe zainteresowanie.

Obszerniejsze sprawozdanie przesłał o całej sprawie Krakowskiej Akademji Umiejętności przebywający w tym czasie w Bułgarji *Jan Grzegorzewski.* On też pierwszy zajął się naukowem badaniem tej sprawy na miejscu, — a wyniki tych badań opublikował w specjalnej broszurze *„Grób Warneńczyka"*, wydanej w roku 1911 w Krakowie, nakładem Akademji.

Grzegorzewski w pracy swojej starał się dowieść, że ów grobowiec znajdujący się przy czwartym kilometrze pod Warną, zwany *„Pasza - boba - tekesi"*, albo *„Kesik - basz - tekesi"* jest rzeczywiście miejscem wiecznego spoczynku Władysława Warneńczyka. Do konkluzji tej dochodzi, opierając się częściowo na autopsji, częściowo zaś na tradycji, podaniach i legendach miejscowych, zarówno chrześcijańskich jak tureckich.

Natomiast mniejszy nacisk kładzie na źródła historyczne, — w których coprawda nie mógł się doszukać argumentów na poparcie swej hipotezy.

Jako zasługujące na uwagę określa tylko dzieło Kamila Paganela, który w swojej „Historji Skanderbega" (wydanej w roku 1855 w Paryżu) pisze: *„wzniesiono kolumnę na polu bitwy, gdzie też pogrzebano nieszczęśliwego Władysława"*.

Co do wiarygodności tej informacji musi się jednak mieć poważne zastrzeżenia, — gdyż o owej kolumnie i pogrzebie króla niema żadnej wzmianki ani u historyków tureckich (najbardziej w danym wypadku miarodajnych), ani u kronikarzy polskich.

Więcej materjału znalazł w ludowych podaniach i legendach, w których powtarza się postać jakiegoś wojewody chrześcijańskiego, któremu w czasie bitwy odrąbano głowę, a kadłub pogrzebano właśnie w tem miejscu. Ale tu nasuwała się nowa trudność:

Legenda mówi, że w owym grobowcu *„Pasza - boba - tekesi"* pogrzebany został jakiś *Kara - jahja basza!* Drogą dość zawiłego argumentowania usiłuje tedy Grzegorzewski dowieść, że Jahja, — to zniekształcone przez Turków imię Janko, Jankuł, Janusz, czy nawet Jango, — a odnosząc się do słynnego wojownika, uczestnika wyprawy warneńskiej, Jana Hunyadego.

Gdy zaś wśród Turków osoba Hunyadego była oddawna bardziej znaną od Warneńczyka, zatem drogą substytucji imion Władysław utrwalił się w legendzie i podaniach jako Janko, z czego Turcy zrobili Jahja. I tak oto Warneńczyk został „Kara Jahją"...

Opierając się na tych przesłankach oświadcza Grzegorzewski, że *„ostateczny wynik badań daje pewność autentyczności grobu"*.

* * *

Bardziej krytycznie i objektywnie rozpatruje to zagadnienie drugi badacz *Tad. Stan. Grabowski* w wydanem również w roku 1911 w Warszawie dziele: *„Sprawa grobu i szczątków Władysława Warneńczyka"*.

Celem tej pracy było zebranie jaknajwiększej ilości źródeł, materjałów, świadectw i pomników, mogących rzucić światło na sprawę grobu Władysława Warneńczyka.

Autor powołuje się tedy na świadectwa współczesnych kronikarzy, polskich i obcych. Ani jednak Palatio, ani Chalkondylas i Phrantzes, ani z naszych Kallimach i Długosz, ani wreszcie najpoważniejszy autorytet, pisarz turecki Sead - Eddin nie wspominają słówkiem o tem, co się stało ze zwłokami króla, ani też tem mniej o jego pogrzebaniu na miejscu bitwy. Pewnem jest tylko, że Władysław zginął pod samym namiotem sułtana, a więc w dużem oddaleniu od miejsca, gdzie znajduje się w mowie będący grobowiec *„Pasza - boba - tekesi"*.

Równie pewnem jest, że głowę zabitego, nasadzoną na dzidę, zaniesiono sułtanowi, który miał ją kazać odesłać do Brussy.

Grabowski zwraca jednak uwagę na jeszcze jedno źródło, wprawdzie nie kronikarskie, lecz mające mimo to pewną wartość dokumentarną.

Jest to mianowicie opowiadanie niejakiego Hansa Märgesta, który jako zaciężny żołnierz walczył pod Warną, dostał się do niewoli tureckiej, a po 16 latach wrócił do ojczyzny. Podaje on mianowicie, że sułtan wydał zwłoki Władysława mnichom greckim w Warnie, którzy pochowali je uroczyście w pewnej małej cerkwi.

Wiadomość ta przynosi zupełnie nowe dane do rozwiązania tajemnicy grobu Warneńczyka.

Pozostałaby jeszcze kwestja szkieletu bez głowy. Otóż na ten temat krąży cały szereg legend w całej Bułgarji, przyczem onym rycerzem z uciętą głową bywa nietylko wojewoda chrześcijański, lecz i rycerze lub kapłani muzułmańscy.

Czy zatem znaleziony w rzeczonym grobowcu szkielet bez głowy jest faktycznie szkieletem Warneńczyka, a nie bohatera innej legendy, — na to niema żadnych niezbitych dowodów.

A znany archeolog, Szkorpil podaje, że na samem tylko pobojowisku warneńskiem znajdują się aż trzy groby, do których przywiązana jest legenda o pogrzebanych tam bohaterach z odciętą głową.

Co się tyczy substytucji imienia Janko, z którego Grzegorzewski wywodzi końcowe „Jahja" dla poparcia i wzmocnienia swej hipotezy, — Grabowski powołuje się na opinję doskonałego znawcy tureczczyzny, dr. Dimitrowa, który, po zbadaniu oryginalnych rękopisów Sead - Eddina kategorycznie stwierdza, że poważny ten latopis nigdy nie nazywa Władysława Jankiem i doskonale rozróżnia osoby obu bohaterów.

Nieporozumienie spowodował bułgarski pisarz D. Ichczijew, który streszczając rękopis turecki pozwolił sobie na liczne, samowolne „poprawki", a nawet dopiski.

* * *

Oba omówione powyżej dzieła nie wyjaśniają zupełnie zagadki grobu Warneńczyka. Kwestja ta czeka dotychczas na wyświetlenie, — co jednak wydaje się rzeczą niesłychanie trudną, jeśli nie niemożliwą.

Nasuwają się tu trzy hipotezy:

1) że Warneńczyka pogrzebano rzeczywiście na polu walki, — może w osobnym grobie, a może we wspólnej mogile,

2) że zwłoki królewskie pochowane zostały w jakiejś, dziś już nieistniejącej cerkwi w Warnie,

3) że ciało Warneńczyka zginęło wraz z tysiącami poległych w nurtach leżącego opodal jeziora Dewneńskiego.

Jakkolwiek rzecz się ma, — uczczenie pamięci młodego, bohaterskiego króla na polach Warny, — była piękną i wzniosłą ideą, która obecnie doczekała się realizacji.

Przypomnieć zaś trzeba, że ideę tę podjęło pierwsze Towarzystwo Archeologiczne we Warnie, które na pierwszą wieść o odkopaniu kości Warneńczyka rozrzuciło po kraju i zagranicą odezwy, wzywając do składek na ten piękny cel. *(R.)*

# Poeta - przemytnik

Wśród poetów francuskich dziewiętnastego wieku zajmuje Jan Artur Rimbaud stanowisko zupełnie wyjątkowe. Już Verlaine, — ten jego przyjaciel i adorator — stwierdził, że poezja Rimbaud'a jest poza i ponad wszelką literaturą, — taksamo zresztą jak i życie tego poety, — co po wyjściu z lat młodzieńczych symbolicznym gestem rzuca do ognia swój wspaniały, świeżo wydany „Sezon w piekle", — nie dało się wtłoczyć w ciasne ramy przeciętności.

Urodzony w październiku 1854 roku w Charleville. jest początkowo, aż do trzynastego roku życia, dzieckiem pilnem, pojętnem i pracowitem. Z tego okresu czasu datują się pierwsze jego wiersze łacińskie, za które dostaje w kolegjum nagrody. Na dalszy jego rozwój umysłowy wpływają niezwykłe stosunki rodzinne: z jednej strony matka, chciwa na grosze, bezwzględna, ograniczona, — z drugiej ojciec, „szeroka natura", lekkomyślny hulaka i niepoprawny włóczęga, wałęsający się po całym świecie, zanim wkońcu zerwie zupełnie z całą rodziną.

Pod wpływem nieznośnej tyranji matki zaczyna się budzić w młodym chłopcu ziarno buntu. Jako szesnastoletni chłopiec ucieka Rimbaud do Paryża. Ma już w swoim dorobku literackim cały szereg utworów poetyckich, nazwisko jego znanem się staje w kołach literackich stolicy. Zainteresował się młodziutkim poetą Teodor de Banville, — a jeszcze goręcej Verlaine. Przyjaźń z tym ostatnim zakończyła się tragicznie: kiedy Rimbaud, gnany niepohamowaną żądzą przygód, postanawia rozstać się z Verlainem — rozdrażniony i rozżalony Verlaine strzela do swego przyjaciela, — co odpokutować musiał następnie więzieniem.

Lata od 1870 do 1873, to okres bujnej twórczości poetyckiej Rimbauda. W tym krótkim okresie czasu tworzy on swoje arcydzieło: „Illuminations", które wywarło przemożny, niezatarty wpływ na całą twórczość poetycką Francji, — od symbolizmu aż do dadaizmu. Znakomity pisarz i poeta, Paul Claudel, dopatruje się w nagłym a wspaniałym rozkwicie talentu twórczego Rimbaud'a — głosu nieba i oświadcza, że pod wpływem tego dzieła dokonało się jego nawrócenie do katolicyzmu.

I oto nagle następuje nieoczekiwany zupełnie, a decydujący zwrot: Rimbaud pali wszystkie egzemplarze wydanego świeżo, w roku 1873, „Sezonu w piekle" — i zrywa zupełnie z litera-

turą. Jako dwudziestoletni młodzieniec puszcza się w świat, na wędrówkę. Przymiera nieraz głodem, tuła się po spelunkach portowych, chwyta się rozmaitych interesów...

Aż wreszcie osiada... w Abisynji, gdzie zaczyna uprawiać ryzykowny, ale lukratywny proceder przemytu broni. Za centrum swych operacyj handlowych wybrał sobie Harrar, skąd na czele karawan transportował towary do Adenu, przewożąc stamtąd karabiny. Okazał się tu śmiałym, ale bezwzględnym, nieraz aż okrutnym przedsiębiorcą, wyzyskując nielitościwie pod ległych mu murzynów. Toteż krótkim czasie uzbierał sobie ładny mająteczek: 40 tysięcy franków w złocie.

Na tym egzotycznym terenie przyszły do głosu wszystkie odziedziczone cechy charakteru i usposobienia jego rodziców: chciwość i zapobiegliwość matki, zuchwała przedsiębiorczość i żyłka awanturnicza ojca.

W roku 1890 jedzie do Paryża, by poddać się nieuniknionej operacji: amputacji nogi. Po przebytej szczęśliwie operacji zamierzał Rimbaud wrócić do Afryki, — w Marsylji jednak zapadł ciężko na zdrowiu i tam też, w roku 1891, życia dokonał.

W szkicu niniejszym nie mamy zamiaru omawiać obszerniej twórczości poetyckiej Rimbaud'a, której poświęcono już cały szereg studjów. Pragnęliśmy raczej przypomnieć parę epizodów z jego bujnego życia, — w szczególności jego pobyt w Abisynji. W listach swych nie wyraża się Rimbaud zbyt pochlebnie o tym kraju:

„Pustynia, zamieszkała przez tępych i ograniczonych murzynów... Dość już mam tego!... Morderstwa i rabunki są tu na porządku dziennym...

A w ostatnim swym liście do jednego ze swych przyjaciół we Francji donosi mu Rimbaud, że władca Harraru, Ras Makoma, wysyła do Włoch poselstwo z prośbą, by potężne państwo włoskie zechciało pomóc Abisynji, wyzwolić ją z pęt barbarzyństwa i wprowadzić na drogę cywilizacji... *(R.)*

# „W kraju lwa i słońca"

Z tyłu pustynia. Miljony drobnych ziarenek piasku, czerwonawego koloru, mienią się i iskrzą w promieniach słońca. Z przodu — skalny wał gór, rumowisko kamieni i głazów, pełne majestatycznej powagi, martwego spokoju, a nad tem wszystkiem cudowne, granatowe niebo, nie zasłonięte ani jedną chmurką, czy mgiełką.

Od dwóch godzin pociąg stoi już na stacji w Khanikinie, lecz, że „lordowie" lubią się wyspać, więc budzą nas dopiero o ósmej. Na biało wyelegantowani boye, w niskim ukłonie pytają się o zdrowie i apetyt „sirów".

Wypijam szybko doskonałą białą kawę, podczas golenia chrupię smaczne keksy z konfiturami i po paru minutach wysuwam nos na peron.

Biała, czyściutka stacyjka, odbijająca jaskrawo na tle brązowo-sinych gór, tuż z boku gęsty lasek palmowy i jakaś przejmująca cisza wokoło. Zdaje się, że słychać brzęczenie moskitów!

Samochody, mające nas powieźć w dalszy etap podróży, stoją już przyszykowane. Pcham się naturalnie koło szofera, niezrażony tem, że czynność ta jest mocno skomplikowana bagażami, przywiązanemi do stopni samochodu. Trzeba się poprostu drapać górą. Z tyłu jakaś rodzina perska z mamą osłoniętą od stóp do głów czarnym czadrem. Kupa bachorów, betów, pierzyn....

Mijamy ostatnie palmy i wśród piaszczystych, czerwonawych pagórków docieramy do posterunku granicznego Iraku. Z boku wierza strażnicza, przed nami zamykający drogę drewniany szlaban. Jadę tranzytem, więc rewizji niema, tylko formalności paszportowe. Szlaban się otwiera i po przejechaniu niewielkiego wzgórza, stajemy przed długim, glinianym barakiem, na którym powiewa czerwono-zielono-biała, z lwem i słońcem pośrodku chorągiew. Już tylko szlaban zamyka nam drogę do Persji!

Wyładowuję kufry na platformę przed barakiem i widząc długi szereg cudzych bagaży, szykuję się na solidne czekanie. Wokół jakaś dziwnie posępna pustka. Powyginane w bajeczne kształty skały, zdają się wisieć nad głowami, ani śladu zieloności, ani śladu życia. Po drugiej stronie przykucnęły tylko małe gliniane budy, mieszczące w sobie herbaciarnie, czyli, jak tutaj nazywają „czakhane". — Jest jeszcze spory magazyn i to wszystko. Wokoło uwija się paru brudnych i obdartych ludzi w czarnych, perskich krymkach na głowie.

Upał szalony. Niedarmo znajdujemy się w jednym z najgorętszych punktów naszego globu. W gardle wysycha, język sztywnieje, w głowie zaczyna się do tego stopnia mącić, że niewiadomo, co się robi, mówi. Do tego jeszcze na rewizji przewracają manatki do góry nogami. Chce się kląć i płakać zarazem. Gdy wkońcu już jest po wszystkiem, siadam do samochodu nawpół przytomny. Nawet trzy, chyba litrowe szklanice kwaśnosłodkiego mleka nie zdołały mi pomóc.

Szlaban idzie w górę — jesteśmy już w Persji.

Droga wije się zygzakami wśród ponurych gór. Od czasu do czasu mija się położone nad strumieniami, w cieniu jakichś mizernych drzewek czajkhany, jadących na osłach ludzi, czasem znów jakieś mizerne pólka, to stado baranów. W końcu jakaś widocznie niedawno założona osada. Szerokie ulice, wysadzane niewyrośniętemi jeszcze drzewkami, będące w budowie domy, klomby i skwery. Widać, że wzorują się na Europie. Potem serpentyny, jedna nad drugą, coraz wyżej, coraz bardziej kręto. Niczem z samolotu spogląda się na położoną u stóp dolinę, na biały sznurek wijącej się drogi. Przejechaliśmy jedno pasmo górskie. — Przed nami znów dolina. Jak linją wymierzona, przecina ją droga, ginąca gdzieś w dali, w nowych szczytach. Góry gołe, zrzadka pokryte kępami szaro-zielonej trawy. Smutno i dziko wokoło, a w górze rozpalona do białości i ziejąca zabójczym ogniem kula słoneczna!

Ruch na drodze spory. Mijamy ciągle, sunące wolno ciężarówki, osobowe samochody, pieszych wędrowców, machających ręką na przejeżdżający wóz — w błogiej nadziei, że ich się zabierze...

W południe docieramy do pierwszego większego miasta perskiego — Kermanszachu.

Gliniana mieścina, o krętych, brudnych i pełnych kurzu uliczkach, jest centrem naftowym Persji. Tu i w okolicach gromadzą się najbogatsze tereny, stąd wysyła się transporty na wszystkie strony świata. Z wyglądu miasta nikt by tego jednak nie przypuścił.

Zajeżdżam do najporządniejszego hotelu, zjadam niezły obiad i ruszam do kompanji samochodowej dowiedzieć się, kiedy dostanę połączenie z Teheranem. Według informacji w biurze podróży w Konstantynopolu — mam jechać jutro rano, by na wieczór zdążyć do stolicy.

Biuro — jakto biuro. Za odgrodzoną szkłem częścią pokoju, siedzi przy biurku jakiś młody bubek. Sadowią mnie na fotelu i czekam, przeglądając starannie jeszcze raz wszystkie moje słowniki i słowniczki. Trzeba się przecież z nim jakoś dogadać.

Wypijam przyniesioną mi przez boya w lilipucich szklaneczkach herbatę, przegryzam ją według tutejszego zwyczaju cukrem i czekam...

W końcu zdecydowano się i zemną pogadać.

„Parlez vous francais?"

„Speak you englisch?"

Ou! myślę sobie, niedobrze, zaczynam wobec tego ja:

Sprechen sie deutsch?"

„Gawaritje pa ruski?"

Okazuje się, że nie, wobec tego sięgam za moje słowniki. Wreszcie po długich kombinacjach dowiedziałem się, że jutro rano samochód do Teheranu odjedzie, wobec czego z lekkiem sercem wróciłem do hotelu.

Katar, który złapałem w pociągu, wzmagał się z każdą chwilą, wobec czego zmachany i kichający położyłem się, by choć przespać do kolacji.

Ale zamiary są zamiarami, gdyż zbudziłem się dopiero na drugi dzień rano, głodny solidnie, ale wyspany za wszystkie czasy.

Zjadłem sute śniadanie, spakowałem manatki i zacząłem z niecierpliwością czekać na samochód. Godzina 9-ta nic, 10-ta nic, pół do 11-tej nic, mocno więc już zdenerwowany ruszam znów do biura. Tutaj te same ceregiele, herbatka, czekanie w wygodnym fotelu — w końcu oświadczają mi, że wyjadę w południe.

Ano niech wam będzie, wracam do hotelu i zajmuję stanowisko wyczekujące na balkonie.

Podemną pełna kurzu, niebrukowana główna ulica miasta. Ciągły ruch samochodowy, ryk klaksonów i osłów, żałosne beczenie baranów,. Tłumy przewijających się „ambałów" (robotników) ubranych w jasno niebieskie spodnie, czasem zjawi się jakiś poważny kupiec, trochę z europejska już ubrany, czasem znów jakiś stary, ślepy żebrak w dziwnej kopulastej czapce. Kobiet prawie że nie widać, a jeżeli się już jakaś ukaże, to zasłonięta od stóp do głów. Migają jej tylko wielkie, czarne oczy z pod wysiającego daszku, a z nad trzymanego w zębach końca czarnej chusty. Dziwny kraj, gdzie obok olbrzymich ciężarówek, najlepszych marek amerykańskich, przewijają się obładowane, niewidoczne prawie z pod pak osiołki. Od czasu do czasu wkracza na ulice wolnym, poważnym i lekceważącym krokiem wielbłąd, dzwoniąc posępnie uwieszonym u szyi dzwonkiem. Za nim przywiązany do ogona poprzednika drugi, trzeci i tak sznur taki kroczy, kiwając się miarowo na wszystkie strony.

O dwunastej samochód nie przyjechał po mnie, a w biurze oświadczyli mi, że dziś nie będę mógł pojechać — dopiero jutro rano. Ładna historja! Dotychczas mogłem mieszkać w hotelu, gdyż miałem na nocleg i jeden dzień „plackartę", ale co teraz zrobić? Mam przecież tylko 6 zł. w kieszeni, to jest to, co mi zostało po daniu napiwka szoferowi, który mnie tu przywiózł. W obcym, prawie dzikim kraju, bez znajomości języka, bez pieniędzy!

Cóż, z rękawa pieniędzy nie wytrzęsę, a że głód zaczął doskwierać, wróciłem do hotelu i jakgdyby nigdy nic zjadłem smaczny, zakrapiany obiad. Niech się dzieje wola Boża! Odechciało mi się nawet na miasto wychodzić, i resztę dnia spędziłem nad książką.

## NOCLEG WŚRÓD ŚNIEGÓW"

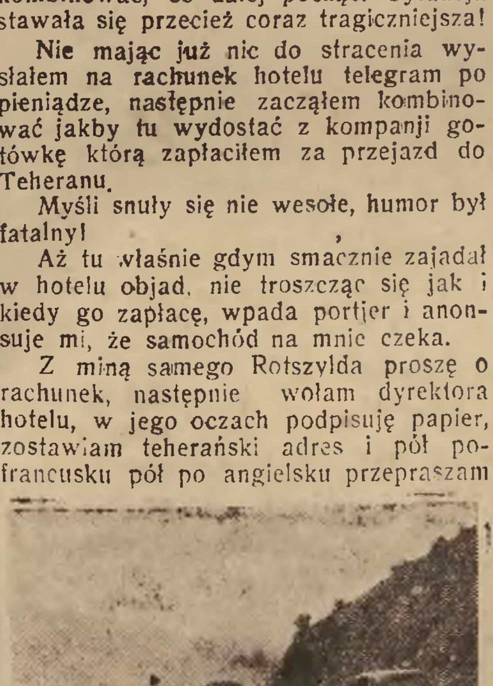
Zbudziły mnie wrzaski ulicznych przekupniów, handlujących tuż pod mojemi oknami. Idę znów do biura podróży, by się dowiedzieć, że: „samochodu niema i niewiadomo kiedy będzie. Może jutro, może pojutrze!" Już mi tego było za wiele, powiedziałem im w paru językach co o nich myślę i wyniosłem się, by kombinować, co dalej począć. Sytuacja stawała się przecież coraz tragiczniejsza!

Nie mając już nic do stracenia wysłałem na rachunek hotelu telegram po pieniądze, następnie zacząłem kombinować jakby tu wydostać z kompanji gotówkę którą zapłaciłem za przejazd do Teheranu.

Myśli snuły się nie wesołe, humor był fatalny!

Aż tu właśnie gdym smacznie zajadał w hotelu objad, nie troszcząc się jak i kiedy go zapłacę, wpada portjer i anonsuje mi, że samochód na mnie czeka.

Z miną samego Rotszylda proszę o rachunek, następnie wołam dyrektora hotelu, w jego oczach podpisuję papier, zostawiam teherański adres i pół po francusku pół po angielsku przepraszam



*Niebezpieczne spotkanie*

że nie mogę zaraz zapłacić, ale mam tylko czeki przy osbie, które tylko w Teheranie mogę zrealizować, wobec tego dopiero stamtąd przyślę mu pieniądze!

Zgodził się, z niskim ukłonem odprowadził do drzwi, portjerzy pomagali ładować walizki na samochód... I pomyślałby kto, że to azjatycki kraj! U nas policjanta by na takiego gościa zawołali, ewentualnie bagaże w zastaw wzięli! Tak więc po długich a ciężkich cierpieniach wyruszyłem nareszcie z sławetnego miasta Kermanszachu, lecz nie danem mi było dotrzeć już bez przygód do Teheranu. Teraz dopiero zaczęło się najgorsze.

Samochód — nic nadzwyczajnego, nie wyglądał jednak na najgorszy. Z tyłu uplasowała się rodzina jakiegoś mułły perskiego. Papa mułła i paroletni synalek ubrani w długie do kostek sięgające kolorowe hałaty, w czerwonych opasanych zielonym, turbanem myckach na głowie, mama w czadrze i mała córeczka też w jakimś egzotycznym stroju. Z przodu, koło szofera naturalnie moja osoba.

Jednak radość wyjazdu zostaje mocno przyćmiona wiadomością, że jedziemy tylko do Hamadanu, skąd będzie mnie już ekspedjować tamtejsze biuro. Zawisł nad głową niczem miecz Damoklesa ponowny nocleg „na gapę" w Hamadanie.

A jeżeli się powtórzą te same historje co w Kermanszachu?"

Tego rodzaju myśli nie wpłynęły bynajmniej na mój dobry humor.

Tymczasem jechaliśmy szeroką doliną, zbliżając się powoli do widniejących na widnokręgu szczytów górskich.

Z samochodem zaczęły się dziać jakieś dziwne rzeczy. Regularnie co kilkanaście minut pękała guma, to też nic dziwnego, że wlekliśmy się w iście żółwiem tempie, i do małej wioszczyny, położonej u podnóża gór dojechaliśmy już o zmroku. Tutaj całe towarzystwo poszło na kolację, ja zaś uciąłem sobie pogawędkę z jakimś przejezdnym żydem perskim, który jako że żyd, więc po niemiecku gadał.

Opowiedział, mi jak to rok temu w grudniu, w tej samej wiosce musieli dwa tygodnie siedzieć odcięci zaspami śnieżnemi od świata. Nie nastroiło mnie to naturalnie optymistycznie do dalszej podróży w górach.

Zaczęła się drapaczka po krętych serpentynach. Z dala, gdzieś jakgdyby z czarnej próżni błyskają od czasu do czasu reflektory samochodów, zimny wiatr przenika i przewiewa, serpentyny zdają się końca nie mieć.

Znowu reparacja gumy. Wściekły wiatr gwiżdże w otwartym samochodzie. Nie pomagają płaszcze i nasunięte na uszy czapki. Zimno jest djabelnie.

„Co roku kilkanaście osób zamarza na śmierć na tej drodze" mruczy z tyłu żydek.

„A żeby cię gęś kopła" odpowiadam mu po polsku wtulając się coraz głębiej w siedzenie.

Reparacja koła przeciąga się w nieskończoność. Okazuje się, że coś tam do siebie nie pasuje. Szofer nasz co raz woła na pomoc kierowców przejeżdżających ciężarówek. Złażą, oglądają, coś tam pomogą i znów jadą dalej, a my marzniemy za wszystkie czasy.

Wkońcu — nareszcie! Zsiniały z zimna szofer siada przy kierownicy i ruszamy. Jeden zakręt, drugi i... Bęc — znów stoimy. Przednie opony są zdarte na siatkę, więc nic dziwnego. Zaczynam się tylko poważnie bać co to będzie gdy zaczniemy zjeżdżać w dół! W tych ciemnościach, niech niedaj Boże nawalą obydwie kichy naraz — i co tu dużo gadać, marmolada by się z nas gdzieś w jakiejś dziurze zrobiła!

Reparacja jakoś trwała teraz krócej. Znów jedziemy, by po pięciu minutach stanąć. „Do stu tysięcy..." chciałem już zakląć, gdy się okazało że to nie guma, tylko przymusowy nocleg. Szofer też widocznie był w poważnych strachu i wolał nie ryzykować.

Wychodzę i rozprostowuję zsztywniałe z zimna gnaty. Przed nami jakaś ciemna masa, niby dom, niby szałas, z niej gdzieś jakiemiś szparami sączy się anemiczne światło. Na progu ukazuje się jakaś postać. To ubrany w sięgający do ziemi, sztywny barani kożuch, właściciel „zajazdu" zaprasza nas do środka. Koślawe schodki, ciemna, pełna przeróżnych zapachów sień i odsłoniwszy zrobioną z szmat „kotarę" znaleźliśmy się w „izbie gościnnej".

Widywałem czasem na obrazkach rekonstrukcje przedhistorycznych izb naszych praprascurów z epoki kamiennej — w zupełnie identycznym środowisku znalazłem się teraz.

Wchodziło się na środek izby kształtu czworograniastego. Podłoga z udeptanej gliny, naokoło zaś połmetrowe gliniane podwyższenie do siedzenia i spania. Poprostu siedzi się na brzegach dziury, mając na jej dnie nogi. Leżą jakieś wpółzgniłe maty, dziurawe dywany. Z tyłu olbrzymia dziura, prawie dwa razy tak duża jak drzwi, niczem nie zasłonięta — taki swoisty lufcik na świat. Naturalnie wobec takiego faktu temperatura w izbie nie wiele różni się od temperatury na dworze.

Z boku stoi olbrzymi samowar, koło którego uwija się gospodarz szykując nam „czaj". Zasiadamy w kółko pogrążając się w zadumie. Zimno, głodno — djabli nadali taką jazdę!

W końcu czaj gotów. Rzucamy się na niego jak dzikie zwierzęta. W mgnieniu oka wypijam kilkanaście szklaneczek rozkosznego trunku, następnie jeszcze parę jajek na twardo i trzeba pomyśleć o śnie.

Gospodarz stawia na środku żelazny garczek z palącym się jałowcem. Wyciągamy do niego ręce i nogi. Dym gryzie okropnie w oczy, zaczynają gryźć również pchły.

Szofer skulony w kucki zasypia na podłodze tuż koło ognia, żydek skulił się na ławie. Ja owijam się w płaszcz i układam moje zbolałe i przemarznięte gnaty w jak najwygodniejszej pozycji. Oby choć trochę zasnąć!

Panuje dziwny półmrok, od czasu do czasu błyskają iskierki z dogasającego jałowcowego ognia, wokoło snuje się gryzący dym, zacierając kształty postaci.

W kącie kiwa się na rozłożonym dywaniku mułła, mrucząc pod nosem modlitwy do Allacha. W ciemnościach zdaje się upodabnia do bożka czy też nakręconej lalki. Obok mnie postękuje jakiś chory, którego oczy błyszczą tylko gorączkowo w ciemnościach.

Przypomina mi się podobny nocleg w moim życiu, pod samym szczytem Howerli, w dawnym schronie wojennym, — w towarzystwie paru hucułów. Czarne oczy, wąsiska, krucze czupryny, pełzający na wszystkie strony dym z ogniska, a na dworze szum wichury i trzask piorunów...

Dym staje się coraz gęstszy, robi się już prawie zupełnie ciemno. Mułła wciąż jeszcze się kiwa, zimno paskudne, nie pomaga nawet zupełne obwinięcie się płaszczem, tembardziej, że pchły gryzą coraz nachalniej.

Dziwny nocleg w dziwnem towarzystwie...

A jednak zmęczenie przemogło. Zasnąłem by się obudzić dopiero o świcie. Blade promienie wdzierają się do izby przez gęste szpary, towarzysze podróży krzątają się już, a gospodarz nastawia nieodzowny czaj.

Rozprostowuję zbolałe kości i wychodzę odetchnąć świeżem powietrzem.

Jesteśmy na wysokości jakichś 3000 metrów. Pod nami morze mgieł i chmur zasłania zupełnie widok. Wokoło szare, pokryte śniegiem szczyty gorskie, śnieg jest wszędzie, u naszych stóp rozpościera się jego wielkie białe pole, parę mizernych drzewek rosnących koło chałupy, mimo, że jest już maj, nawet listków nie wypuściło. A zimno rzeczywiście paskudne, w nocy zamarzła woda w samochodzie — właśnie szofer biedzi się nad rozgrzaniem jej! Ale jest cudnie. Mgły i mgły, wokoło. Słońce jeszcze wzeszło. Jak na jakiejś wyspie bujamy się wśród sino szarych skłębionych fal!

Znów nieskończona porcja herbaty i ruszamy dalej. Jestem zadowolony. Po pierwsze przeżyłem noc — jaką w normalnych warunkach byłaby nie do pomyślenia, po drugie odpadł ewentualny nocleg w Hamadanie, którego tak się bałem. Byle zdążyć do miasta na jakąś dziewiątą, a może złapię odrazu połączenie z Teheranem?

Znowu serpentyny, lecz tym razem już zjeżdżamy. Wgryzamy się powoli w mgły, tracimy z oczu cały świat. Wreszcie przy pierwszych blaskach przezierającego przez szarą zasłonę słońca dostajemy się na nizinę hamadańską.

Zostały za nami sine szczyty górskie, niezapomniane wspomnienia przygody...

Droga prościutka, wśród uprawnych pólek, wśród okolonych zielonością czajkhane. Małe karawany wielbłądów, stada baranów, piesi podróżni... Zdala, na widnokręgu zaczynają majaczyć ośnieżone szczyty.

Jeszcze dwa, czy trzy razy pękła guma, nim wreszcie wjechaliśmy w kręte uliczki Hamadanu. Miasto jest tak zbudowane, że chcąc się dostać do jego centrum trzeba go dookoła objechać wąziutkiemi uliczkami. Z za wysokich, glinianych murów zwisają gałęzie drzew, wszędzie pełno zieloności, kwiecia.

## „DWADZIEŚCIACZTERY GODZINY CIĘŻARÓWKĄ"

Zajeżdżamy prosto pod biuro podróży, gdzie pcham się odrazu z mojemi bagażami. Widok ten sam co i w Kermanszachu, nawet bubek urzędujący bardzo jest podobny do tamtego! Okazuje się, że samochodu jeszcze niema, ale może w południe będzie. Decyduje się więc czekać w biurze, jednak już po godzinie oświadczają mi, że dziś połączenia z Teheranem niema, może będzie jutro ale to nic pewnego.

Nie zrobiło już to na mnie żadnego wrażenia, byłem przecież przygotowany na wszystko. Spytałem się tylko o dobry hotel i poleciłem w razie gdyby samochód się znalazł, by dali znać.

Hotel był nowy, jeszcze właściwie zupełnie nie wykończony i byłem zdaje mi się pierwszym gościem. Dostałem porządny pokój, zjadłem niezły objad i ruszyłem na miasto rozejrzeć się trochę.

Miasto robi wrażenie czyste, widać usiłowania europeizacji w postaci nowobudujących się domów, szerokich ulic. W środku olbrzymi skwer z klombami pełnemi kwiatów i z wielką fontanną, sklepy, kino, restauracje. Tuż nad miastem zawieszony olbrzymi szczyt górski okryty śniegiem, przytłacza widnokrąg. Niedługo trwała jednak przechadzka, gdyż zapędził mnie do domu ulewny deszcz, a zaraz potem grad. Tegom się tutaj nie spodziewał. Czarne chmury, raz za razem bijące pioruny, ulewne strugi deszczu, przemieniające niebrukowane ulice w rwące potoki — ot wiosenne rozkosze tego kraju.

Wieczorem machnąłem się do kina. Najdroższe miejsca na balkonie. Brudno, pełno odpadków i pcheł. Publiczność rozkoszna, zebrany na dole „proletarjat" ryczy i bije brawa przy każdej okazji, a od czasu do czasu wybucha awantura. Góra, czyli elita przedstawia się lepiej. Parę europejskich sukien (ormianki) zachowaniem nieco lepsze — chociaż i o tem możnaby wiele powiedzieć. Film dźwiękowy, upstrzony napisami w języku francuskim, perskim i rosyjskim. Co kto woli; na dodatek jeszcze dla nie umiejących czytać jest specjalny speeker, odczytujący na głos wszystkie napisy.

Zato prawdziwą rozkosz sprawiły mi tutejsze papierosy. Monopolu niema, w każdym skleniku siedzi robotnik kręcący na oczach publiki tytoń. Można sobie wybrać według gustu — trochę tego, trochę z tamtego. Płaci się tak śmiesznie niskie ceny, że aż wierzyć się nie chce!

Na drugi dzień rano poleciałem znów do biura, gdzie mi powiedziano, że nie przypuszczają, by dziś był samochód. Zacząłem więc nalegać, żeby może wyekspedjowali mnie ciężarówką lub wszystko jedno czem, bo nie mam zamiaru tu do nieskończoności siedzieć.

Poskutkowało to widocznie, gdyż już w południe zjawił się w hotelu chłopak z zawiadomieniem, że samochód czeka.

Nastąpiła dosyć ciężka chwila załatwiania rachunku z gospodarzem. Lecz i na to znalazłem sposób. Miałem mianowicie polską dziesięciozłotówkę w bilonie, której nigdzie zagranicą zmienić nie mogłem. Pokazałem mu ją i w wielojęzycznej mowie wytłumaczyłem, że posiadam tylko polskie pieniądze, które tylko w Teheranie będę mógł zmienić, wobec tego dopiero stamtąd przyślę mu należność. Speszył się gość trochę, ale cóż miał zrobić — zgodził się, i ja z lekkiem już sercem pomaszerowałem do biura, gdzie wręczono mi tumanów (waluta perska równa ok. 4 złotym) jako zadatek dla szofera ciężarówki, którą miałem jechać. Nareszcie miałem jakieś pieniądze przy duszy, gdyż po wczorajszym kinie dosłownie złamanego szeląga nie posiadałem.

Ciężarówka, jak to ciężarówka. Właściciel i szofer wyglądali dosyć przyzwoicie, więc zapowiadało się wszystko dobrze.

W trójkę zajęliśmy miejsca w budce szofera i ruszyłem w ostatni etap podróży do Teheranu.

Trudno wymagać od ciężarówki by jechała 60 km/godz., wlekliśmy się więc odpowiednio wolno, a było przecież do przebycia przeszło 400 klm.

Po drodze pełno czajkhane z szumnemi napisami „hotel", od czasu do czasu spotyka się żelazny szkielet spalonego wozu, czasem jakaś ciężarówka tkwi nosem w przydrożnym rowie — normalne widoki na tej drodze, która jest najruchliwszą arterją Persji, a nie będąc zbytnio bezpieczna powoduje corocznie masę wypadków.

W jednej z czajkhane stajemy na posiłek. Osoba moja, jako europejczyka, zwraca ogólną uwagę gości. Siadam na drewnianej ławie wysłanej dywanem i zabieram się z apetytem do perskich specjałów. A więc na pierwszy ogień kwaśne mleko, sporządzane tutaj z mleka przegotowanego i mające świetny kwaskowaty smak. Je się nie łyżką, lecz bierze się płaski chleb tutejszy, zwija się go w trąbkę, do środka dodaje trochę zieleniny (mięta) i taką dopiero łyżką posługuje się człowiek. Rezultat jest doskonały, potem nieodzowne jajka na twardo, no — i czaj.

Właściciel samochodu pochodzi z Rosji, skąd uciekł przed prześladowaniami, zostawiwszy tam całą rodzinę, szofer również kończył kursa samochodowe sowieckie. Jako, że coś niecoś po rosyjsku kapuję, więc konwersacja była całkiem ciekawa i droga nie dłuży się chociaż. Paskudnie tylko niewygodnie, gdyż siedząc w środku, znalazłem się akurat na szczelinie między dwoma siedzeniami!

Przejechawszy w szerz całą hamadańską dolinę, bardzo urodzajną i stosunkowo bujnie zaopatrzoną w roślinność, zaczęliśmy się znów drapać w góry. Nie szło to naturalnie lekko. Ciężarówka sapała i skrzypiała, coraz to trzeba było stawać, by ochłodzić trochę motor, małe nieraz odcinki przebywało się w tempie iście ślimaczym! Ale cóż robić, grunt to że jechałem i miałem nadzieję już nareszcie dotrzeć do Teheranu, gdyż jak mnie szofer zapewnił nigdzie po drodze nie będziemy się zatrzymywać.

Góry gołe, kamieniste, ponure. Już pod wieczór wjechaliśmy w wąwóz rzeczny, który miał nas zaprowadzić na nizinę ciągnącą się do samego Teheranu. Z lewej strony spiętrzony blok skał, z prawej gdzieś o trzydzieści metrów w dole pieniące się fale rzeczki. Droga wązka i kręta nie robi wcale przyjemnego wrażenia. W pewnej chwili pokazują mi leżącą w dole, na drugim brzegu rozbitą ciężarówkę. Zleciała z 30 metrów, przeskoczyła rzekę i dopiero na tamtej stronie ugrzęzła — a co ciekawsze, że podobno nikomu nic się nie stało. Wypadek jeden z wielu. Szoferzy wolą jeździć nocą, bo z daleka już widzą światła reflektorów nadjeżdżającego z przeciwnej strony wozu, przez co nie narażają się na zderzenie gdzieś na jakimś zakręcie, lecz zato od czasu do czasu zmaga ich sen przy kierownicy, no i wtedy wypadek murowany. Naturalnie nie dodaje to człowiekowi bynajmniej otuchy!

Wkońcu wjeżdżamy już w samą dolinę rzeki. Z drugiej strony dziwne góry, zbudowane z wyraźnych warstwic, z których każda ma inny kolor. Dominuje seledynowo zielona barwa, jakgdyby osiadła na zboczach śniedź. W dole, nad błotnistemi brzegami rozsiadły się tarasowato maleńkie pólka ryżowe. Jedno nad drugiem, niby schody wiodą aż po samą drogę.

Zapadła noc, lecz chwała Bogu wyjechaliśmy już z gór, i posuwamy się niziną.

Koło północy zajeżdżamy do Kazwinu, wielkiego handlowego miasta Persji. Już tylko 140 klm. do Teheranu, powinniśmy być w nim nad ranem. Nareszcie!

Suniemy pustemi i ciemnemi ulicami. Żywego ducha nie widać. Wokoło niskie, parterowe domki, a właściwie sklepy, pozamykane drewnianemi żaluzjami. Cisza zupełna!

Przejeżdżamy jakąś bramę, czy też rogatkę, i znów znajdujemy się w gołem polu. Droga robi się fatalna, coraz przecinają ją strumienie górskie, przez które trzeba przejeżdżać grzęznąć w wodzie, mule, i naniesionych kamieniach prawie po osie. Ruch jednak stopniowo wzrasta, coraz to mijają nas samochody, ciągną niczem widma nocne w takt jękliwego dźwięku dzwonków długie karawany wielbłądów.

Och ta droga! Rzuca nas we wszystkie strony, szofer nie może się czasem zorjentować, którędy ma przejechać rwącą rzeczkę.

Wreszcie widocznie dopiekło mu siedzenie bez przerwy 14 godzin przy kierownicy, gdyż stajemy przed pierwszą z brzegu czajkhane. Trzeba trochę odpocząć.

Znowu świetne kwaśne mleko i nieodzowny czaj i idziemy spać. Lokuję się na łożu zbudowanem z pustych bidonów od benzyny, i przykrytych jakimś starym dywanem. Nie jest chociaż tak zimno jak w górach. Szofer już chrapie, trzeba więc i mnie spróbować, a może się uda...

Zbudzono mnie o świcie. Dochodziła czwarta, spałem więc tylko dwie i pół godzin, ale przy moim zmęczeniu i to coś znaczy.

W szarych blaskach wschodzącego dnia, rozglądam się po mijanej okolicy. Z lewej strony, w odległości jakichś 40 klm. skalna ściana gór, nigdzie nie przerwana, jednej wysokości, goła i sroga. Z prawej strony zaczynają się pojawiać pierwsze ślady i odnogi pustyni. Mijamy jeszcze zdala położone wioski i rozsiadłe przy drogach czajkhany, lecz pustynia zaczyna powoli to wszystko wypierać. Droga tak samo podła jak i za Kazvinem. Co chwila przecinają ją górskie strumienie, a do tego cała pokryta jest jakgdyby rowami o średnicy 10 cm., leżącemi jeden za drugim. Trzęsie więc niemiłosiernie!

Zaczynamy się powoli zbliżać do gór, by o siódmej dotrzeć do położonego u ich stóp Keredżu. Ostatnia miejscowość przed Teheranem. Jest to właściwie jeden wielki ogród. Domki ukryte wśród bujnej zieloności, wokoło drzewa, laski...

Mijamy wystające pasmo górskie i znajdujemy się już na pustyni. Jak okiem sięgnąć piach, porosły zrzadka jakiemiś zielskami, rosnącemi jak bukiety. Kurz coraz większy a i gorąco wzmaga się ciągle. Mijamy pełno podróżnych, pieszych i na osłach, zaczynają się pojawiać niewidziane dotychczas prywatne samochody. Zbliżamy się do stolicy państwa Lwa.



*Brama wjazdowa do Teheranu.*

Naturalnie wypatruję miasta na wszystkie strony, lecz jakoś mimo najszczerszych chęci nic nie mogę zobaczyć, prócz piachu i kurzu.

Gdzieś w górze zawarczał samolot, niczem pierwsza jaskółka, bo w tej chwili trąca mnie szofer i pokazując przed siebie ręką oznajmia „Teheran".

Gdzie do licha — nic nie widzę! Trochę drzewek, jakiś komin fabryki, czy też minaret meczetu i nic więcej. Przekonałem się dopiero, że to prawda, gdy zatrzymaliśmy się na przedmieściach, przed jedną z dwunastu bram wjazdowych Teheranu. Miasto położone jest w kotlinie, ukryte wśród drzew, nie posiadające wysokich gmachów — więc rzeczywiście trudno je spostrzedz nawet z niedalekiej odległości!

Olbrzymia brama wjazdowa, obłożona kolorowemi kafelkami w tonie niebiesko-zielonym, z powypisywanemi surami koranu. Oto moje pierwsze wrażenie z Teheranu!

Tak więc po wielu perypetjach i przygodach nareszcie dotarłem do celu, że to się odbędzie ciężarówką, nigdybym nie przypuścił, ale trudno — różne są koleje losu.!

ALEKSANDER GROBICKI

## Operacja na pełnem morzu

Znajdujący się w podróży na połudn. Atlantyku okręt motorowy „Waltraute Horn" zawiadomiony został drogą radjową, że na pokładzie żaglowca angielskiego „Blairspey", płynącego w odległości 60 mil morskich, jeden z członków załogi zachorował na zapalenie ślepej kiszki i konieczną jest natychmiastowa operacja.

W ciągu paru godzin okręt „Waltraute Horn" przybył na miejsce; znajdujący się na jego pokładzie lekarz przystąpił natychmiast do operacji, która też doskonale się udała, poczem oba statki popłynęły, każdy w swoją drogę.

Nazajutrz „Blairspey" przesyła drogą radjową następujący komunikat o stanie zdrowia pacjenta:

„Stan doskonały, tętno dobre. Czy można mu dać porcję beefsteaku?"...

## 4 gramy radu dla szpitala

Anonimowy ofiarodawca przesłał temi dniami do słynnego szpitala Westminster w Londynie 4 gramy radjum, przedstawiające wartość około miljona złotych.

Przesyłka mieściła się w specjalnie skonstruowanej ochronnej rurce, wyłożonej u spodu grubą warstwą złota, celem skoncentrowania promieniowania radu w jednym tylko kierunku.